№ 37. Warszawa, dnia 10 Września (29 Sierpnia) 1887 r. Rok VII.

# PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

**PRENUMERATA „PRAWDY“**
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
**W Warszawie:** miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
**Z przesyłką pocztową** do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2** k. **50**, rocznie rs. **10**.

**Adres: Złota Nr. 23.**

**Administracya** otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
**Redaktor** przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
**Rękopisy** drobne nie zwracają się.

**Przedpłatę przyjmują:** Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
**Sprzedaż pojedynczych numerów** po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
**Ogłoszenia** wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.



Szan. abonentom przypominamy nadchodzący termin kwartalnej przedpłaty. Jednocześnie ponawiamy nasze poprzednie zawiadomienie, że dodatek nadzwyczajny, pierwszą część **Historyi XIX w.** otrzymają bezpłatnie ci tylko abonenci, którzy abonowali **Prawdę** przez cały rok bieżący. Inni, pragnący to dzieło nabyć, dopłacić raczą rs. 1.

## POLITYKA.

### SPÓŹNIONE OBURZENIE.

Kto oddawna i uważnie śledzi skręty, sploty i powikłania polityki niemieckiej, ten niejednokrotnie zdumiewać się musi nad zręcznością i pracowitością ręki, która tę sieć snuje. Przebiegły tkacz, skończywszy epokę podbojów, od lat 16 prowadzi robotę matactw dyplomatycznych. Już dziś można mu wierzyć, że pragnie wojny, ale niepodobna nigdy przewidzieć, jak się w danym wypadku zachowa. Czasem sądzisz, żeś go naprzód obrachował, kroki jego przewidział, nagle dostrzegasz go idącego w przeciwnym kierunku. Ogłoszoną za regułę dyplomatyczną zasadę „realizmu“ politycznego doprowadził on rzeczywiście do bezwzględnego lekceważenia wszelkich stałych zasad i wchodzenie w przymierze z każdą, nawet najgorszą moralnie siłą. Gdyby z otchłani azyatyckich wlała się do Europy najdziksza horda, kanclerz niemiecki podałby obie ręce jej zwycięzkiemu wodzowi. Bo on gardzi tylko zwyciężonymi. Z najzaciętszego wroga gotów w jednej chwili stać się serdecznym przyjacielem, jeśli dojrzy w rękach przeciwnika groźną maczugę. W tych przemianach nie cofa się przed najzuchwalszą bezczelnością, kłamstwem i cynizmem. Człowiek ten nie zna żadnej innej różnicy między środkami, tylko różnicę ich skuteczności w osiągnięciu celu. Gdy mu zarzucą niekonsekwencyę lub przewrotność, wyprze się własnych słów i czynów. Znieważywszy papieża, którego nazwał Kalchasem, zapewniał potem na tej samej trybunie sejmowej, że zawsze papieża szanował; wypowiedziawszy walkę katolicyzmowi, skoro ją chciał zakończyć, oświadczył, że go gwałtem do niej wciągnięto. Jednego dnia każe swoim pismakom napadać na Rosyę, drugiego — karcić tych, którzy ją drażnią. Niedawno podległe mu dzienniki obrzucały błotem Danię, w kilka tygodni oskarżyły o to prasę liberalną.

To samo nieszczere, kameleonowe krętactwo w sprawie bułgarskiej. Ostrożność, która nigdy nie burzy za sobą okrętów i zamyka furtkę do odwrotu, nie pozwalała Bismarkowi stanąć otwarcie po stronie Koburga; ale ubocznie, po manowcach, objawiano i zyskiwano dlań sympatyę. Pod tym względem wybornie służy kanclerzowi klasyfikacya prasy jego rozkazom podległej. Jest ona podzielona na rozmaite stopnie hierarchiczne, z których najwyższe są widzialne i ze swego stosunku do pana wiadome, średnie tylko podejrzywane, a najniższe — ukryte w służbie tajemnej. Od *Nord. Allg. Ztng* do *Kreisblattów*, miejscowych Kuryerków, znanych zaledwie w małej mieścinie, rozciąga się drabina o wielu szczeblach rozmaitej ważności. Jeśli Bismark chce ukazać światu jawnie swe oblicze a raczej swoją maskę, to drukuje osobno na ten cel przeznaczonemi czcionkami artykulik w *Nordd. Allg. Ztng*; jeżeli zaś pragnie zasłonić się nieco, nadyma *Post* lub *Berl. polit. Nachrichten*; jeżeli potrzebuje zniknąć całkiem a jednak rzucić swój cień i odbić echo swej woli, śle tajemnie swoje „natchnienie“ do prowincyonalnego dzienniczka, z którego roztrębywane jest natychmiast. Ale kto je dostrzega i roztrębuje? Tu przychodzi w pomoc t. z. agencya telegraficzna, która otrzymuje zawiadomienie, że ten lub ów artykuł ma odznaczyć i rozpowszechnić drutem. Nieraz zapewne dziwiliście się, czemu wiadomość lub zdanie jakiejś nieznanej gazetki ogłaszane bywa depeszami: poprostu dlatego, że wyszedł z biura prasowego.

Te właśnie dalsze gałęzie i najdalsze odrostki obsypywały kwieciem księcia bułgarskiego. Główny konar, na którym Pindter zwykle polaków wiesza, zachowywany był na chwilę stanowczą. Widocznie taka chwila nadeszła, bo oto zawisł na nim Koburg. *Nordd. Allg. Ztng* świątecznym drukiem oznajmia: Niemcy ściśle trzymają się traktatów, nie z grzeczności dla jakiegokolwiek państwa, lecz dlatego, że uznają w nich podstawę dla swych dążeń pokojowych, któraby znikła, gdyby pozwolono łamać te umowy na korzyść młodych i ambitnych książąt. Postępowanie Koburga zasługuje na potępienie jeszcze surowsze, niż swego czasu postępowanie Battenberga; tu bowiem nie ma nawet cienia okoliczności, usprawiedliwiających lekkomyślną śmiałość, z jaką pokój europejski wystawiony jest na niebezpieczeństwo. Logiczny punkt wyjścia dla przedsięwzięcia Koburga znaleźć można chyba tylko w tem przypuszczeniu, że jest on czynnikiem polityki orleańskiej, której interesom pokój Europy nie sprzyja.

Z tej groźnej noty wypływa tylko jedna niewątpliwa prawda, mianowicie, że Bismarkowi taka komedya na coś przydatna, że on znowu w Rosyi dojrzał siłę. Najnaiwniejszy polityk już dziś nie złapie się na tego rodzaju plewę i nie uwierzy, że kanclerz niemiecki istotnie dba o poszanowanie traktatów i szczerze gniewa się na Koburga. Gdyby tak było, czemuż dotąd zwle-

kał z objaśnieniem swej dla niego nagany, czemu odrazu, gdy „młodzik“ przybył do Sofii, „bezimienny współpracownik“ *Nordd. Allg. Ztng* nie wylał swej żółci na „pozostawionym mu do dyspozycyi kawałku papieru“ w tej gazecie? Skąd ta zwłoka w kazaniu? Jest ona tak uderzającą, nosi na czole tak wyraźne piętno manewru, że śmieją się z niej nawet ci, którzy z tego wybuchu skorzystają.

Jeszcze przed paru laty prasa rosyjska zaufałaby temu nagłemu a sztucznemu paroksyzmowi sympatyi; ale dziś po wymownych doświadczeniach będzie usiłowała zajrzeć pod maskę przyjaciela i zbadać, co go skłoniło do tej gry. *Now. Wremia*, rozważając inne objawy, powiada nie bez słuszności: „Nieraz zdarzało się nam mówić o tem, do jakiego stopnia wpływa na politykę europejską energia fizyczna, dozwalająca cesarzowi Niemiec walczyć w jego latach z wszelkiego rodzaju napadami choroby. Wszyscy godzą się na jedno, że ukoronowany starzec, wychodzący wciąż zwycięzko z tej walki, ma ściśle określony program dla ostatnich lat swego panowania. Postanowiwszy raz, iż lata owe nie powinny być zachmurzone nową wojną europejską, cesarz Wilhelm zjawia się jako przegroda dla wszelkich planów i zamysłów, mających na celu sprowadzenie podobnej wojny; ponieważ zaś wszystko w Europie chyli się do takiego fatalnego rozwiązania, więc mimowoli wszyscy i wszędzie trzymają się polityki wyczekiwania i przygotowania do wypadków, jakie winny nastąpić po zmianie rządu w Niemczech.“

Sam to wielokrotnie wyznawał i skądinąd wiadomo, że Bismark musi się liczyć z życzeniami swego monarchy, który ślubował sobie, że za życia swego już wojny nie podejmie i, o ile zdoła, wszędzie jej zapobiegnie. Ale kanclerz o tem pamięta i jedynie w granicach woli cesarskiej działa. Nie należy więc przypuszczać, ażeby ona skłoniła go do tego odskoku w inną stronę; zrobił on go samodzielnie dla jakiejś rachuby, której nie znamy, ale aż nadto jesteśmy przekonani dowodami przeszłości, że w niej tkwi cel „polityki realnej,“ to znaczy spekulacya wyłącznie niemiecka, ogołocona z wszelkiej miłości bliźniego i pobudek czułostkowych. Chodzi o *geschäft* i tylko o *geschäft*. Pod tym względem „realizm“ polityki Bismarkowskiej dawno uwolnił nas od łamania sobie głowy nad odgadnięciem pobudek. Są one zawsze jednakowe.

## TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Jak komu się podoba. Jednego dnia dzienniki donoszą, że Turcya zgodziła się na propozycyę Rosyi współdziałania w usunięciu Koburga i uporządkowania ostatecznego spraw bułgarskich, drugiego — że o tem ani myśli. Najsprzeczniejsze wiadomości ścigają się po drucie telegraficznym, walczą z sobą lub zgodnie wędrują, prasa wypuszcza w świat kruki, które sama zabija, a w głowach jej czytelników powstaje zamęt niemożliwy do ułożenia nawet wprawdopodobne przypuszczenie. To zaledwie jest pewnem, że: 1) Rosya pod groźbą nieuznania nadal traktatu berlińskiego zażądała od Turcyi wysłania do Bułgaryi pełnomocnika i tymczasowego współrządcy, któryby z jej delegatem, gen. Ernrotem, objął władzę, zwołał nowe sobranie dla wyboru nowego księcia; 2) Porta, zależnie od tego, czy ulega wpływom Rosyi, Niemiec i Francyi, czy też Austryi, Włoch i Anglii, przystaje na ten środek i nie przystaje; 3) gdyby jej pozwolono, chętnie zatwierdziłaby Koburga, zatwierdziłaby wreszcie każdego, aby tylko mieć spokój i nie wikłać się w najdrobniejszą wojnę. W polityce Turcyi odbija się przedewszystkiem usposobienie sułtana — chwiejne, bojaźliwe, podejrzliwe, zajęcze.

Ostatni atak *Nordd. Allg. Ztng* na Koburga oddziała zapewne na padyszacha silnie a do samej sprawy sprowadzi jeszcze więcej zamętu. Przedewszystkiem uczuje się dotkniętą Austrya. Ani ona może, ani chce zostawić Rosyi na półwyspie Bałkańskim wolną rękę; w oporze podtrzymywały ją dotąd Niemcy; gdyby one teraz istotnie odmówiły jej swych pleców... Ale Pindter pisze, co mu każą, a Bismark z Kalnokym mogą przyjaźnie do siebie mrugać.

Jak gdyby żadna burza nad jego głową się nie zbierała, ks. Ferdynand utworzył sobie gabinet ze Stambułowa, Stoiłowa, Stranskiego, Mukturowa i sadowi się coraz mocniej na tronie. Z ogólnikowych doniesień trudno wywnioskować, w czem ten człowiek czerpie otuchę, czem podtrzymuje w sobie tę zimną krew, która mu pozwala nie zwracać uwagi na protesty potęg, które go każdej chwili zgnieść mogą. Czy mu inne szepcą do ucha obietnicę zwycięztwa?

Nie przestaje dotąd obiegać prasy wieść, że Porta zaprosiła kanclerza niemieckiego na sędziego w procesie o Bułgaryę. Jeżeli to prawda i jeżeli on zaproszenie przyjął, czy daleko leży i fantastycznie wyglądałby domysł, że on dla zalecenia swej bezstronności kazał Pindterowi rzucić ową bombę a potem zręcznie i gładko wykwituje Rosyę? Wszak już raz to zrobił na kongresie berlińskim. I tam był rozjemcą, i tam udawał przyjaźń dla Rosyi, a ostatecznie wyprowadził ją w pole, pozbawił wszystkich niemal korzyści wojny, a uczynił to tak umiejętnie, że opinia rosyjska zaledwie w lat kilka rozpoznała wartość tej zasługi. Kto wie, czy i tym razem podobnej pułapki nie zastawia.

Zjazd monarchów w Szczecinie, jeśli nawet był zamierzony, prawdopodobnie nie przyjdzie do skutku już z samego powodu niezdrowia ces. Wilhelma, który prawie już chodzić nie może i ciągle się potyka lub upada. Dlatego zaniechał podróży na manewry do Królewca.

Uspakajające wiadomości o zdrowiu niemieckiego następcy tronu tak szybko ustępują miejsca złym, że rodzi się posądzenie, czy w interesie politycznym lekarze nie tają choroby groźnej. Dr Mackenzie zaręczał, że niebezpieczeństwo bezpowrotnie minęło, a tymczasem ono ciągle się pojawia. Podobno dla niemców strata tego następcy tronu byłaby stratą nadziei zmian w systemie rządów.

W Serbii rząd wydał nakaz do wszystkich władz, ażeby się zupełnie nie mięszały do przedsięwziętych wyborów i nie wpływały na nie.

## SPRAWY EKONOMICZNE.

### PRZEMYSŁ I ROLNICTWO.

Polityka ekonomiczna państwa zepchnęła rolnictwo na plan drugi. Słyszymy głosy, według których jest ono przemysłem, zajmującym stanowisko nieprzyjazne względem innych przemysłów; usiłując podnieść

---

# NIEDZIELA.

OBRAZEK.

Gwizdnęła przeraźliwie, zwolniła biegu, zasyczała, jęknęła kilka razy lokomotywa i stanęła jak wryta.

— Skierniewice, ośm minut! — krzyczeli konduktorzy, otwierając wagony kolejno.

Z długiego ich szeregu płynęła rzeka ludzi; biegli, nawoływali się, dźwigali dzieci, kuferki, pudełka, koszyczki, paczki, zawiniątka, kwiaty i to wszystko, co tylko dźwigać można.

Wysiadający spotkali się z takimże prądem, dążącym od dworca do wagonów. Dwie fale potrącały się na peronie, tu i owdzie odezwał się powitalny okrzyk lub krótkie pożegnanie.

Z otwartego okna wagonu widziałem ten tłum, tworzący ruchomą mozajkę. Nie znałem tu nikogo, nie obchodził mnie nikt, patrzyłem znudzonem okiem na wysiadających i wsiadających, kiedy wśród pospolitych jednostek i grup zajęła mnie grupa, jak zwykle zajmuje młodość, piękność, szczęście.

Grupę tę składał on i ona, rozkochani w sobie, rozkochani jawnie, otwarcie, jak mąż i żona lub para narzeczonych, stali obok siebie w przymglonem świetle jesiennego popołudnia i spoglądali, jak to czynią ludzie, stanowiący dla siebie świat cały. Szli tak blizko mnie, iż mogłem dosłyszeć słowa, jakie zamieniali. Żegnali się, ale pożegnanie to nie zasmucało ich zbytecznie, zapewne rozstanie miało być krótkie. W jej oczach nie było śladu łez, on śmiał się może tylko z przymusu, a czasem jakaś myśl burzliwa przemknęła mu jak chmura po czole i zasępiła wejrzenie.

Lubię szczęście, bo i któż go nie lubi. Lekarz z powołania, przywykły patrzeć ciągle na cierpienie, i teraz także jadąc do chorego, z przyjemnością przypatrywałem się dorodnej parze; widocznie wzajem uszczęśliwiającej się.

Mówili z sobą, jak mówić można wśród tłumu.

— Niedobry— szepnęła cicho — po co ty jedziesz?

— Muszę, obiecałem.

— Wielka rzecz, nie dotrzymasz! Czy tak ci chodzi o krew tych biednych zwierząt, które nielitościwie zabijacie — wy, myśliwi.

Więc on jechał na polowanie.

Zdawało mi się zapewne, iż na ten wyraz: krew, wzdrygnął się lekko.

— Nie znoszę myśli, żebyś ty był mordercą nawet marnego zająca.

Spojrzał na nią takim wzrokiem, iż zrozumiałem, jakie każde słowo z jej ust miało dla niego znaczenie. Chciał może odpowiedzieć jedno z tych dzieciństw, które tak zachwycają rozkochanych, ale dał się słyszeć sygnał odjazdu. Uścisnęli się za ręce, krótko, namiętnie. Zbliżył się jakiś poważniejszy mężczyzna, ojciec zapewne narzeczonej. Z nim także pożegnanie było krótkie i odjeżdżający wsiadł pośpiesznie do wagonu, w którym znajdowałem się sam jeden.

Ażeby zrobić mu miejsce, cofnąłem się nieco wgłąb, a on wychylił się jeszcze raz, mignęły mi śliczne czarne oczy kobiety, usłyszałem dźwięk kryształowego głosu, którym rzuciła mu ostatnie słowa.

— Przyjedziemy po ciebie w niedzielę.

Rozstanie długo trwać nie miało: był to piątek, uwagę tę zrobiłem z mimowolnym uśmiechem.

cenę chleba i wogóle niezbędnych środków pokarmowych, podnieść pragnie również cenę pracy robotników w fabrykach a tem samem koszta ich produkcyi; nakoniec, zadośćuczynienie jego wymaganiom wywołać by musiało ruinę naszego przemysłu wywozowego. Wielkiem hasłem potępicń na domagania się poparcia ze strony rolnictwa jest pomawianie go o egoizm, żądający protekcyi kosztem dobrobytu ogólnego.

Sądzę, że zdrowy zmysł ogółu nie da się zwieść podobnym deklamacyom. Wszak system ochronny, wszechwładnie panujący obecnie, jest następstwem powszechnych ubolewań, oskarżających współzawodnictwo zagraniczne, które zabijało zarówno rzemiosła, jak i przemysł wielkich fabryk. Rolnictwo, zapytane o powody upadku, w jakim się znajduje, odpowiada to samo. Skarga zatem była ogólną. Ogólnie także, jako środek zapobiegawczy, wskazano protekcyę celną i interwencyę państwa. Gdybyśmy urządzili głosowanie powszechne, przekonalibyśmy się, że kraj nasz jest gorącym zwolennikiem protekcyonizmu, a systemy wolno-handlowe są mu wstrętne. Tylko, przypuszczać można, że w takim plebiscycie każdy swojemu świętemu zapalił by świeczkę: przemysłowiec żądałby protekcyi dla artykułów spożywczych, których potrzebuje.

Rolnictwo nie zaleca nigdy systemów ekonomii politycznej o dwóch miarach. Nigdy nie żąda zniesienia protekcyi dla przemysłu, bo nie chce wywołać nędzy ogólnej. Żąda tylko, żeby opieka, jaką państwo otacza przemysł, i do niego się rozciągała. Wszelkim jego dążeniem przewodniczy myśl *solidarności ekonomicznej*, opartej na równomiernej ochronie ogólnej wytwórczości kraju.

Fatalne skutki tyle zachwalanego a tak modnego niegdyś handlu nie długo kazały na siebie czekać. On to wywołał walkę między przemysłami; on pociągnął najdzielniejsze i najinteligentniejsze siły do przemysłu i handlu, ubożąc przez to rolnictwo; on to ułatwił powstawanie nagłych i olbrzymich fortun, następstwem czego było skoncentrowanie w rękach mniejszości pieniędzy, kredytu i wpływów; on wreszcie w Anglii i Francyi wytworzył dwa wrogie obozy, z których jeden żył i sądził, że żyć długo będzie kosztem drugiego. Dziś reakcya przeciwko zwolennikom szkoły manchesterskiej jest ogólną. Unosi nas prąd protekcyonizmu, którego głównym inicyatorem jest państwo, z tym tylko wyjątkiem, że obok przemysłów, osłoniętych potężną opieką, pędzi nędzny żywot paryas ekonomiczny — rolnictwo, o którem zupełnie zapomniano. Z takich systematów wypłynąć nie może solidarność interesów.

Nie dziwno zatem, jeśli dążeniem upośledzonego przedsiębiorstwa jest wytworzenie takich systemów, któreby zorganizowały równość przemysłów w polityce ekonomicznej. Zarzucają, co prawda, że protekcya względem wszystkich nie będzie nią dla nikogo. Tem lepiej. Państwo nie będzie wtedy mogło wywierać nacisku na kapitał i pracę, bo te czynniki produkcyi wybiorą drogę najodpowiedniejszą dla siebie. Lecz następstwem takiego urządzenia będzie korzyść ogromna: kapitał i praca kraju zostaną zabezpieczone przeciwko pracy i kapitałowi innych krajów, które, nic nam nie dając, uciskają nasze rolnictwo i przemysł. Granica celna nie będzie wtedy przywilejem, lecz miarą sprawiedliwości równomiernie stosowaną do wszystkich.

Umysł prawdziwie liberalny oburzać się może przeciwko tej walce rogatkowej i zatamowaniu swobody wymiany. Cóż robić— odpowiemy. Nie my pierwsi wskazaliśmy drogę systemom wyłączeń i walce ekonomicznej narodu z narodem i pod grozą zachwiania własnego bytu musimy płacić monetą, jaką nam płacą. Z czasem ten wandalizm ekonomiczny ustać musi. Tymczasem wszakże— i musi to być jednym z programów pracy narodowej— będziemy mieli czas obniżyć koszta naszej produkcyi i chwila. w której idea wolnego handlu odniesie zwycięztwo, zastanie nas lepiej przygotowanych.

Obniżenie kosztów produkcyi — oto cel, jaki sobie stawia każde przedsiębiorstwo. Z chwilą gdy wolny handel zyskał uznanie umysłów postępowych, chciano „zbrytanizować“ wszystkie narody, u nas zaś sądzono, że podniesienie wytwórczości przemysłu nietylko nie zaszkodzi, lecz przeciwnie pomoże wytwórczości rolnictwa. Uderzono w surmy bojowe i w pierwsze szeregi walczących postawiono niedołężny i nieświadomy swych dróg przemysł.

Wygląda to na umieszczenie pługa przed wołami. Rolnictwo powinno być u nas czołem wytwórczości, żeby inne przemysły, wywozowe mogły się oprzeć na trwałych podstawach. Usuńmy się z pod tego systematu, który miał swe lata świetności, lecz który, przez to samo, że zrodził monopol dla narodu przemysłowego, kolonialnego i morskiego, nie mógłby się utrzymać w epoce współzawodnictwa wszechświatowego, w której każdy naród stara się przemysłowi oddawać pierwszeństwo.

Stoimy przed olbrzymami rolnictwa, którzy z najdalszych stron świata wysyłają artykuły pierwszych potrzeb na rynki europejskie. Wobec tak niebezpiecznej konkurencyi, najsilniejsza protekcya powinna osłaniać rolnictwo, a nie udzielać przywilejów mniejszości.

Niepodobna sądzić, żeby rolnictwo utrzymać się mogło przy stanie rzeczy, w którym musi drogo płacić to, co kupuje, a tanio sprzedawać to, co produkuje. Ze swej strony przemysł winien zrozumieć, że dzień, w którym rolnictwo stanie na pewnych nogach, będzie dniem tryumfu dla przemysłu. W czasach kiedy przywileje wzbogacają jednych a rujnują drugich, naród żyje na stopie domowej wojny ekonomicznej. Jeśli obecne przesilenie rolnicze zdoła wyrobić w nas przekonanie o konieczności zgody między przemysłem i rolnictwem, powiedzieć sobie będziemy mogli, że: „nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło.“

Nie należy wszakże jednostronnie zapatrywać się na położenie. Gdybyśmy chcieli iść za prądem protekcyonizmu celnego, nie zasłużylibyśmy się bezwzględnie rolnictwu. Chcąc usunąć nierówności, które odstręczają od niego umysły inteligentne, kapitały i ręce, coś więcej zrobić należy. Léonce de Lavergne, znakomity przeciwnik wszelkich prerogatyw, stokroć miał słuszność, gdy mówił: „Rolnictwo winno tylko domagać się tych przywilejów, które się przeciwko niemu zwracają: przywilejów udzielanych przemysłowi; przywilejów własności ruchomej wobec własności nieruchomej; przywilejów miast wobec wsi.“

A więc nietylko protekcya na zewnątrz rozwiąże zagadkę położenia. To, co z tak dobrym skutkiem i taką gorliwością stosuje się do Benjaminka polityki ekonomicznej, do przemysłu, niech wejdzie w życie i dla rolnictwa, którego interesy z nikąd nie znajdują poparcia. Nie żąda ono wiele. Nie żąda wyłączności, lecz wprowadzenia zasady harmonii ekonomicznej pomiędzy wszystkie gałęzie pracy rolniczej i przemysłowej, zamiast szkodliwej i niesłusznej zasady antagonizmu wewnętrznego.

*Gozdawa.*

## ŚRODEK PRZECIW KRESOM.

Do ministra skarbu, obecnego na jarmarku w N. Nowogrodzie, zwróciła się deputacya kupców rosyjsk., która w obszernem piśmie

---

Pociąg ruszył a dworzec, podróżni, urzędnicy, czerwona czapka naczelnika stacyi, amerykan zaprzężony bułanymi końmi, do którego wsiadła ona ze swoim starym towarzyszem — wszystko to znikło nam z oczów.

Wówczas odwróciłem głowę od okna i zasiadając się wygodnie do dalszej podróży, spojrzałem na nowo przybyłego.

Byłże to ten człowiek, którego widziałem uśmiechającego się przed chwilą? Czyż ta śmiertelnie znużona twarz należała do szczęśliwego narzeczonego, na dzień jeden poprzedzającego ukochaną? Postać jego cała w tył rzucona świadczyła o wyczerpaniu ostatecznem, jakby czynił długo nadludzkie wysilenia, a teraz miał zaledwie moc powstrzymać krzyk rozpaczy, wyrywający się gwałtem z ust zaciśniętych. Nerwowym ruchem zrzucił z głowy kapelusz, z rąk zdarł rękawiczki, i widziałem, jak na czoło jego występowały naprężone żyły i drobne kropelki potu, a ciemne włosy przylegały do czoła.

Sądziłem zrazu, że zachorował nagle i chciałem ofiarować mu pomoc. Ale było w nim coś świadczącego, że cierpienie, jakiego doznawał, płynęło raczej z moralnego źródła. Na mnie nie zważał. Bywają chwile, w których nie zważa się na nikogo. Zresztą czemże byłem dla niego, czemu miał się krępować! Przypadek jedynie złączył nas na przestrzeń kilku stacyi. Jechaliśmy obok siebie, nie wiedząc o sobie nic, nieobowiązani nawet do marnego ukłonu, gdy się pociąg zatrzyma.

Jeśli z nudów podróży rzuciłem oczy na niego, on nie miał wcale powodu do wzajemności.

Zadawałem sobie na próżno pytanie, jaki mógł być powód rozpaczy człowieka, któremu wszystko uśmiechać się zdawało i wyobraźnia moja snuła na ten temat tysiączne powieści, mieniące się tęczowemi barwami, jak nitki pajęczyny, zawieszonej w powietrzu przy świetle zachodzącego słońca.

Był to jeden z tych październikowych dni, łączących słodycz wiosny z powagą jesieni. Niebo na skraju widnokręgu miało tony pełne niewypowiedzianej miękości, ciepłe jeszcze promienie słońca rozpływały się w błękicie bladym, jakby mgłą niewyraźną przyćmionym i nadawały mu opalowe blaski. Liście drzew mieniły się purpurą i złotem, migotały perełkami rosy, nieosychającej od ranka do wieczora.

Gdzieniegdzie odbijały od rżysk płowych ciemną zielenią ozime posiewy, gdzieniegdzie kwitła między zagonami żółta rzepucha. Pługi krajały ugory, odchylając czarne skiby, a mnie, com się nieraz nad nimi pochylał, zdawało się, że czuję zdaleka rzeźwiącą woń świeżej ziemi.

Wielki spokój równin, spokój pogodnego dnia jesieni, stanowił rażącą sprzeczność z usposobieniem mego towarzysza.

Po chwili uspokoił się on jednak, snadź przywykły był do panowania nad sobą; tylko na twarzy pozostała mu bladość; oparł głowę na ręku, patrząc sztywno w jednostajny, ale pełen wdzięku krajobraz, który roztaczał się wokoło. A dy tak siedział podparty, na palcu jego brylant zaręczynowego pierścionka migotał, niby kropla rosy, niby łza ogromna.

Niedługo znudziła go przymusowa nieruchomość. Zmieniał miejsce pośpiesznie, gorączkowo. Wszędzie zapewne było mu jednako źle. Zapalił cygaro, smak jego musiał mu się gorzkim wydawać, bo wyrzucił go niecierpliwym ruchem przez otwarte okno.

Ciasna przestrzeń wagonu sprawiała mu męczarnie. Są chwile, w których tylko gwałtowny ruch fizyczny, ukołysać może na krótko mózg szalejący. Ten człowiek chciał widocznie uciec przed sobą i daremnie się o to silił.

prosiła go o ulgi a raczej o wyrównanie niesprawiedliwości, dogadzających interesom „pasorzytnego przemysłu zachodnich kresów państwa,“ a krzywdzących handel rosyjski. Według niej „nieznaczne w porównaniu z Rosyą środkową podatki państwowe i ziemskie, zyski osiągane przy łatwiejszem otrzymywaniu materyałów surowych z za granicy, wreszcie nierównomierne opłaty za przewóz ich towarów wewnątrz Rosyi w porównaniu z towarami wyrabianymi w guberniach wielkorosyjskich — wszystko to stwarza dla obcego przemysłu jak gdyby uprzywilejowane warunki bytu.“. Różnica opodatkowania jest w pojedynczych wypadkach poprostu nieprawdopodobną.

„Jeżeli — mówi delegacya — porównamy fabryki p. Schöna w Sosnowicach z firmą Razoricnowa i Kormilicyna, to zobaczymy, że od miliona produkcyi pierwsza płaci 109, a druga przeszło 14,000 rs. Cyfry te przedstawiają granice krańcowe, w których mieszczą się inne opodatkowania.“ Długi wywód zamyka się wnioskiem, że podatki przemysłu kresowego powinny być jak najśpieszniej zrównane z podatkami przemysłu środkowego za pomocą wprowadzenia osobnej opłaty, odpowiadającej opłatom ziemskim, nieznanym na kresach zachodnich. Nadto dla zupełnego wyrównania potrzebną jest rewizya ustawy o opłatach za prawo przemysłu i handlu.

P. minister, wysłuchawszy tych i innych żądań (np. zniesienia podaku trzyprocentowego od dochodu, oclenia cudzoziemców, wskrzeszenie projektu opodatkowania paszportów zagranicznych itd.) odpowiedział: „Wiadomo panom, że w tej sprawie rząd nie był bezczynnym. Przypomnę wam tylko, że gdy postanowiono podnieść cło na surowiec i żelazo, w Najwyższym ukazie o tym przedmiocie jasno powiedziano, że jednocześnie z podwyżką cła, na odnośnych ministrów wkłada się obowiązek obmyślenia środków, aby przemysł żelazny okręgu sosnowickiego nie mógł szkodzić rosyjskiemu. Wiadomo panom także, że rząd zamierza przedsięwziąć cały szereg środków, zmierzających do ustanowienia zupełnej równości współzawodnictwa okręgów łódzkiego i środkowego, nie poprzestając na tem, co już zrobiono·“

*Kraj*, zastanawiając się nad skargą kupców rosyjskich, odmawia jej zasadności, gdyż powinni oni byli dowieść, a niedowiedli, że podatki, płacone przez fabryki w Królestwie, są rzeczywiście mniejsze, że taryfa celna rzeczywiście proteguje przemysł zachodni, że taryfy przewozowe czynią poważny uszczerbek przemysłowi gubernii wewnętrznych. „Boć takie „popularne“ badania — mówi *Kraj* — jak ekspedycya p. Szarapowa, takie anegdotyczne przykłady jak owe cytaty z *Russk. Dieła* dobre są do zasypywania piaskiem oczu w artykułach dziennikarskich, ale się chyba nie kwalifikują na użytek praktyczny. Skoro się jednak okaże, że wszystkie powyższe przesłanki są mylne albo też zanadto wyszrubowane, że wreszcie Królestwo, działając na rynkach wewnętrznych, samo również przedstawia rynek dla pewnych produktów handlu i przemysłu gubernii środkowych, czy wówczas autorowie prośby w imię tej samej zawsze zasady sprawiedliwości zgodzą się na środki, poskramiające konkurencyę przemysłu wewnętrznego? Bo gdyby na to przystać nie chcieli, wnet z po za patryotycznych i o *sprawiedliwość* wołających westchnień i lamentacyj przebiłby się być może inny motyw dzisiejszych pożądań, wylazłaby czysto kupiecka chęć większego zysku. Przemysłowcy z Królestwa nie starają się o specyalne podatki dla gubernii wewnętrznych, tak samo jak rolnicy nasi nie wołają o ratunek przed konkurencyą zbożową urodzajnych prowincyj Cesarstwa. To też nie my naturalnie będziemy powstawać przeciwko zasadzie sprawiedliwości w stosunkach handlowych i przemysłowych. Owszem zawsze i wszędzie niech się stanie jej zadość. Powołując się właśnie na ową zasadę, mniemamy, że w projektowanych środkach, mających unormować produkcyę przemysłu kresowego do wewnętrznego, nie będzie położona tama naturalnemu rozwojowi przemysłu Królestwa, gdyż byłoby to rzeczą nader dziwną, gdyby, przypuśćmy, z racyi okoliczności charakteru w każdym razie przejściowego, w stosunku do kresów wytworzono system, otwierający rynki Królestwa dla wszelkiego przywozu z wewnętrznych gubernii Cesarstwa, lecz *vice versa* tamujący jednocześnie z tych kresów wywóz wgłąb państwa.“

Uwagi *Kraju* są zarówno słuszne ze stanowiska rosyjskiego, jak i polskiego. Deputacya widocznie przeoczyła ten wzgląd, że ów „przemysł kresowy“ nie cały jest „pasorzytniczym,“ gdyż spoczywa również w ręku żywiołów najrzetelniej miejscowych, że jej nie przystało wszczynać walki „środka“ przeciw „kresom,“ ani wyodrębniać tego obwodu ekonomicznie, który przestał być wyodrębnianym politycznie. Albo... albo... Albo trzeba uważać państwo za zjednoczone a wszelkie w niem prawo za powszechne, albo też zgodzić się na pewne w niem uczłonkowanie i wywoływać walkę interesów jednej części z drugą. Tymczasem deputacya kupiecka chciałaby używać i rozkoszy jedności i zysków rozróżniania— co się czasem w t. z. „systematach“ zdarza, ale „sprawiedliwem“ nie jest.

Nie przeczymy, że pomiędzy Królestwem a Cesarstwem zachodzą różnice urządzeń i powinności, ale nie słyszeliśmy nigdy, ażeby te różnice zapewniały korzyść pierwszemu. Niestety, przy rozjaśnianiu wszelkiej sprawy publicznej uczuwamy brak dostępnych źródeł, rozwiązujących zagadki. Tak np. delegacya utrzymuje, że fabrykanci gubernii środkowych są bardziej opodatkowani, niż kresowi; my sądzimy, że nie, obie zaś strony muszą poprzestać w sporze na wspomnieniach, oderwanych faktach, wątpliwych opowieściach itp. — materyale, który dopomaga tylko do tego, ażeby każdy wydzierał dla siebie słuszność i ażeby kłótnia ciągnęła się do nieskończoności. W każdym razie z twierdzeniem, że Królestwo korzysta z przywilejów łaskawszego opodatkowania, spotykamy się po raz pierwszy.

## ŻYCIE SPOŁECZNE.

### OGRANICZENIE PRAW ŻYDÓW.

Jak tylko ruch wsteczny, ruch ku stosunkom i postaciom życia przeszłości stał się głównym prądem czasu, nie mógł on zacieśnić swego działania do jakiejś jednej dziedziny, lecz powoli musiał ogarnąć wszystkie. I dla tego ograniczenie praw ludności żydowskiej było naturalnem i prawidłowem rozwinięciem zasady, która nadała kierunek innym sprawom społecznym. Jak wszystkie prawie losy tegoczesności i ten wyszedł z owej puszki Pandory, którą trzyma w swej potężnej dłoni ks. Bismark. Chwilowo do ostatnich wyborów potrzeba mu było nakazać milczenie organom antisemickim, ale rozkołysana fala nie uspokaja się zaraz po ustąpieniu wiatru i antisemityzm też, chociaż bez marki urzędowej, obiega ciągle targi i jarmarki opinii.

Dopóki istnieć będzie fakt jaskrawej różnicy rasowej, dopóty żydzi będą musieli znosić skutki odrazy i niechęci społeczeństw nad nimi panujących. Kladziemy szczególny na tę różnicę nacisk, gdyż ona jest głównem źródłem wstrętów, napaści, prześladowań i ograniczeń, bądź obyczajowych, bądź ustawodawczych. Nie ulega wątpliwo-

---

Leżały przy mnie przeczytane gazety, poprosił o pozwolenie przejrzenia ich. Głos, którym przemówił, był stłumiony, chrapliwy, jakby zmora tłoczyła mu piersi.

Wziął gazety, chciał czytać, pragnął zapewne zabić jakimkolwiek sposobem myśl własną, ale daremnie oczy przebiegały kolumny druku, czyniły to machinalnie. Papier szeleściał pod niecierpliwą ręką, obracającą go na różne strony. Powracał znów do miejsc już czytanych, bo snadź w pamięci nie zostawał mu z nich żaden wyraz. Wreszcie, widząc próżne usiłowania, odrzucił je ruchem pełnym ostatecznego zniechęcenia, utkwił oczy wprost przed siebie, a rozszerzone źrenice zdawały się w próżni dostrzegać jakieś straszne przedmioty.

Tak minęliśmy jedną i drugą stacyę. Nikt nie przerywał naszego sam-na-sam, ani głuchej ciszy, wśród której byliśmy pogrążeni oba. Widocznie cisza ta stawała się dla mego towarzysza z każdą chwilą nieznośniejszą, aż wreszcie usiadł naprzeciw mnie z wyraźną chęcią zawiązania rozmowy. Ażeby to ułatwić wydobył znów cygaro a ponieważ paliłem prosił o ogień, potem rzucił jakąś obojętną uwagę i rozmowa zawiązała się, jak zwykle pomiędzy obcymi ludźmi, dla których łącznik jedyny stanowią nudy podróży.

W jego całem zachowaniu było coś nienaturalnego. Mówił szybko, przeskakując z przedmiotu na przedmiot, jak gdyby chodziło mu jedynie o zagłuszenie własnej myśli. Chwilami zapalał się, to znowu milkł nagle, tracił wątek słów, a wówczas jego źrenice przybierały wyraz przerażenia.

Pomimo nieładu słów i zdań znać w nim było umysł wykształcony. Mówił jak człowiek nawykły zdawać sobie sprawę z własnych wrażeń, należący do wyrobionych warstw społecznych, jak człowiek zwykle panujący nad sobą, wytrącony z kolei jakimś wypadkiem silniejszym od woli.

Mrok zapadał powoli, wczesny mrok jesienny, gwiazdy jedna po drugiej zapalały się na zamglonem niebie, w wagonie zapanowała ciemność prawie zupełna. Mój towarzysz umilkł, tylko oczy jego świeciły gorączkowo.

Blask zapalonej latarni podziałał na niego jak iskra elektryczna. Myśli jego rozproszone powróciły znów do porządku.

— Czy pan daleko jedzie? — zapytał nagle, nie zdając sobie sprawy z niewłaściwości podobnego badania.

Nie miałem żadnej przyczyny robić tajemnicy z celu mojej podróży.

— Wysiadam w Piotrkowie.

— W Piotrkowie, może i pan na polowanie do Rojowic?

Slyszałem coś o tych polowaniach, odbywających się corocznie u bogatego kawalera, sąsiada mego pacyenta.

— Jadę do chorego — odparłem — jestem lekarzem.

Przez chwilę wpatrywał się we mnie pilnie, badawczo, a potem wyrzekł:

— Widziałeś pan wiele śmierci, nieprawdaż?

Skłoniłem głowę.

— Umierają najczęściej ci, którzyby umierać nie chcieli — mówił dalej.

— Umierać nie chce nikt.

— Nikt — powtórzył z ironią — a ci samobójcy, o których codzień piszą nam dzienniki?

— Lekarz może o tem mówić. Ileż razy samobójca źle skierowawszy strzał lub wziąwszy niedostateczną ilość trucizny, błagał, żeby go ratować. Wierz mi pan, pomiędzy pociągnięciem cyngla a utratą świadomości jest jeszcze miejsce na rozpacz.

Wpatrywał się we mnie nieruchomemi oczami przez chwilę, jakby przerażały go moje słowa.

ści, że odmienne wierzenia, język, upodobania i cele, wreszcie interesy ekonomiczne grają w tym rozbracie ważną rolę, ale podstawy jego stanowi odmienność rasy. Gdy chrześcianin wymyśla na starozakonnego, gdy język urąga obcej gwarze, gdy wyzyskany złorzeczy wyzyskiwaczowi — we wszystkicy tych pretensyach i nienawiściach tkwi wspólny nerw walki rasowej. Po prostu aryjczycy i semici, wzięci wogóle, za daleko od siebie stoją pochodzeniem, ażeby przy lada sposobności nie mieli sobie wzajemnie objawiać odrazy. Że tak jest, dowodem stosunki etnologicznych krewniaków. Tak np. polak ani religijnie, ani ekonomicznie, ani politycznie nie doznał od żydów tysiącznej części tych krzywd, których doznał od niemców, a jednakże niech oni tylko wsuną swe pazury i schowają zęby, zaraz gotów do uściskania ich, do przyjaźni, sojuszu, małżeństwa, do najściślejszych związków. A czyż jeden Tiedemann lub Wehr nie zrobił narodowości polskiej większych krzywd, niż wszyscy lichwiarze warszawscy?

Antisemityzm przeto, po za sferą żywiołów oświeconych i mniej podległych popędom bezwiednym, jest uczuciem stałem, nigdy doszczętnie nieniknącem, bo płynie z różnic rasowych, które zawsze odbijają się, zwłaszcza w umysłach mniej dojrzałych, jako słabsza lub silniejsza nienawiść i które zatrzeć może jedynie w długim procesie antropologiczno-historycznym zupełne zmieszanie się pierwiastków wrogich.

Tak sprawa wygląda ze strony — że powiemy — prywatnej. Czynniki, regulujące bieg życia społeczeństw, niewątpliwie z tego źródła czerpią również dla siebie pobudki, ale tu przewagę mają nie wstręty bezwiedne, lecz świadome celu rachuby. Jeżeli państwo ogranicza prawa żydów, to nie dlatego, że oni mają garbate nosy, ale dlatego, że nie chce ich dopuścić do równej współki z innymi żywiołami, że pewnym lub pewnemu pragnie zapewnić lwią część w udziale. Polityka rosyjska nie jest — jak austryacka — wielonarodową, lecz narodową, to znaczy — rosyjską; wszystkie zatem zbyt silne domieszki etnologiczne, wszystkie wpływy przeciwne zasadniczemu dążeniu, stara się usunąć. Słyszeliśmy to niejednokrotnie zarówno z ust osób władnych, jako też — wiernych tłomaczów ich woli. Zmarły Katkow niezmordowanie powtarzał, że w Rosyi jest miejsce tylko dla rosyan. Bezwzględnie zastosowana ta zasada byłaby niemożliwym do urzeczywistnienia paradoksem, ale w ograniczonem rozumieniu staja się ona istotną regułą, dość logicznie rozwiniętą. Że zaś dotknęła i dotyka głównie żydów, wypływa to z ich największej odmienności od szczepu służącego za miarę innym.

Jak donosiliśmy, uczestnictwo izraelitów w korzystaniu z zakładów szkolnych średnich zredukowane zostało do 5%. Obecnie wydano rozporządzenie, że żydzi zagraniczni, pragnący uzyskać prawo handlu w państwie rosyjskiem, obowiązani są przyjąć jakąkolwiek religię chrześciańską; chcących zaś zyskać tutejsze poddaństwo prośby nie są uwzględniane. Z pogłosek gazet rosyjskich wnosić należy, iż zamierzone są dalsze w tym kierunku postanowienia. Przewidując je lub nie godząc się z wydanemi, izraelici rozpoczęli znowu tłumną emigracyę do Ameryki i tych krajów europejskich, gdzie spodziewają się znaleźć korzytniejsze warunki życia i zarobkowania.

Wysiedlenia wzmogą się nietylko skutkiem przepisów nowych, ale nadto skutkiem rewizyi—dawnych. Tak np. dostrzeżono, że w Petersburgu wielu semitów wykupiło świadectwa rzemieślnicze, zapewniające im prawo pobytu w tem mieście, większość zaś trudni się handlem; mają być więc poddani egzaminowi z rzemiosł. Podobną rewizyę przedsięwzięto w Kijowie i innych miastach prowincyj południowo-zachodnich.

Pole zatem pracy i oświaty żydów zmniejszy się znacznie.

## BADANIA NAUKOWE.

### OBŁĄKAŃCY PRZEWROTU.

II.

I dzisiejsza kwestya społeczna jest jednem z takich zawikłań. Potężne tegoczesne siły wytwórcze, pozostawione samowoli jednostkowej i wzajemnej konkurencyi, przez przepełnianie zysku sprowadzają przesilenie i żądają odpowiedniego sobie sposobu produkcyi — okiełznania samowoli i celowo prowadzonej zrzeszonej produkcyi na całym obszarze społeczeństwa. To może nastąpić jedynie drogą zniesienia prywatnej własności, przeszkadzającej zrzeszonemu i świadomemu gospodarstwu na całem terytoryum społecznem. Człowiek zapanuje nad produkcyą, a dzięki zastosowaniu maszyn, po raz pierwszy w dziejach uzyska się czas wolny na samorozwój umysłowy tłumów. Unicestwienie antagonizmów klasowych, homeopatycznego rozdzielenia wiedzy i odrębnych od społeczeństwa władz publicznych leży w następstwie tego stanu rzeczy. Lecz to rozwiązanie, jak każde poprzednie, wymaga istnienia warstwy społecznej, która nie byłaby krępowaną w jego dopięciu żadnymi względami, lecz przeciwnie w urzeczywistnieniu takich stosunków widziała własny interes. Są nią najmici, dzięki samemu procesowi tegoczesnej produkcyi coraz liczniejsi. Brak własności i zamknięcie drogi do zyskania jakichkolwiek czynią ich obojętnymi na zatrzymanie prywatnej; zbiorowy tryb pracy fabrycznej umożliwia zrozumienie zrzeszonej produkcyi społecznej na zasadzie społecznego władania i regulowania, wreszcie wyzysk i niepewność jutra i nędza (w porównaniu z istniejącemi bogactwami, lecz nie z przeszłością historyczną, bo najmita posiada większą liczbę użyteczności, aniżeli niejeden królik lub książątko z początków wieków średnich) pchają ku takiemu rozwiązaniu. Kwestya społeczna dzisiejszej doby jest przedewszystkiem sprawą produkcyi, która zaostrzyła historyczną kwestyę podziału i posługuje się nią dla osiągnięcia wiadomego rozwikłania. Oczywiście to rozwiązanie każe domyślać się mnóstwa warunków, pomiędzy którymi pierwsze miejsce zajmuje świadomość klasowa najmitów. Rozwój kapitalizmu to umożliwia — stawiając walkę z kapitałem jako konieczność. Dla podtrzymania płacy na wiadomym poziomie i samoobrony przeciw roszczeniom kapitału, najmici organizują się w związki solidarne, stanowiące pierwsze kadry, w których warstwa robotnicza wstępuje na pole walki politycznej. W miarę wzrostu przewagi i wpływów. żądania polityczne najmitów wzmagają się; wreszcie z chwilą dojrzałości do zapanowania spełnią posłannictwo dziejowe przez uskutecznienie zmian w ekonomicznem i prawno-politycznem życiu społecznem. Maszyna państwowa jest tu środkiem ku urzeczywistnieniu zadania, działaczem czynnym — zorganizowana w klasowej świadomości warstwa robotnicza, drogą działalności politycznej uświadamiająca sobie własną rolę historyczną. Stopień świadomości i wpływów, wysokość żądań i pragnień, wzmagają się w miarę rozwoju ekonomicznego, pojedyncze wybryki przeciw kategoryom społecznym teraźniejszości są bez pożytku, jedynie badanie świadomości klasowej posiada znaczenie. Zgnębienie istoty społeczeństwa jest przedmiotem najwyższej wagi, kokietowanie

---

— A gdyby tak — rzekł nagle — wagon nasz wyskoczył z szyn i stoczył się z maszyną. To byłaby piękna śmierć! Wszak prawda?

Wybuchnął przykrym śmiechem, a potem dodał:

— Bądź pan spokojny, takie rzeczy zdarzają się tylko tym, którzy ich się lękają, a patrz pan, ot i Piotrków.

Światła stacyi ukazywać się zaczęły. Mój towarzysz przez chwilę patrzał na nie ponuro, potem pochwycił ręczną walizkę, strzelbę w futerale i zaledwie konduktor zdołał otworzyć drzwi wagonu, wyskoczył z niego, nie kiwnąwszy nawet głową. A ja zapytałem sam siebie: czy przypadkiem nie miałem do czynienia z szaleńcem?

W domu, do którego byłem wezwany, zastałem chorobę ciężką. Musiałem pozostać przez cały dzień następny. Wieść o tem rozniosła się po okolicy i ktoś z blizkiego sąsiedztwa zażądał mojej porady. Jechałem więc nazajutrz lekką bryczką, drogą wijącą się wśród równin i lasów. Dzień, jak wczorajszy, był śliczny, oglądałem się wkoło, używając w całej pełni świeżego powietrza, swobody przestrzeni, których mieszkaniec miast jest zwykle spragniony.

Drożyna boczna wiła się po lesie pomiędzy drzewami szumiącemi głucho. Pod sklepieniem ich panował wielki spokój jesieni. Wesoła rzesza ptaków i owadów umilkła; z daleka tylko dolatywało granie psów gończych, od czasu do czasu odzwał się wystrzał lub wiatr przyniósł dalekie echo ludzkich głosów.

Słuchałem tego nowego dla mnie gwaru w zamyśleniu, gdy nagle, na skręcie drogi wiodącej koło wyrębiska, ujrzałem myśliwego, siedzącego samotnie na pniu ściętego drzewa. Zdawał się on niewiele troszczyć o zwierzynę, broń rzucił obok siebie niedaleko i tak obcym był temu, co go otaczało, iż dopiero gdy bryczka niemal najechała na niego, podniósł się nagle. Konie spłoszone skręciły w bok tak gwałtownie, iż dyszel połamał się na kawałki.

Woźnica klnąc zeskoczył, ażeby uspokoić rwące się konie i starać się o naprawienie szkody, ja wysiadłem także, tylko sprawca nieszczęścia stał na miejscu z głową spuszczoną, obcy temu, co się wkoło niego działo, jak gdyby rachował różnokolorowe grzyby, którymi wilgoć jesieni ustroiła ziemię.

— Ah! to pan — zawołałem, poznając towarzysza podróży.

Głos mój uczynił na nim wrażenie, którego zrozumieć nie mogłem. Wzdrygnął się całem ciałem. Potem zrobił kilka kroków, jakby chciał oddalić się spiesznie, wreszcie stanął i zwrócił ku mnie twarz śmiertelnie bladą. Widocznie sądził, że jestem kim innym, bo w oczach jego malowały się sprzeczne uczucia: nienawiść, duma, rozpacz, niezłomne postanowienie.

— Czekaj, do wieczora jeszcze daleko — szeptał niewyraźnie drżącemi usty. Co do mnie należy — uczynię.

Spoglądałem na niego zdumiony, teraz już zupełnie pewny, że mam do czynienia z szaleńcem.

— Czemuż pan uciekasz? — wyrzekłem.

— Ja! — zawołał, oglądając się z błyskawicą dumy.

Spojrzał mi w oczy, poznał, odetchnął z głębi piersi i podał mi rękę, jak dawnemu znajomemu. Chociaż dzień był ciepły, ręka ta była lodowatą, mroziła przez rękawiczki.

Los postawił mnie znowu na jego drodze, uczynił znowu, jeśli nie powiernikiem, to świadkiem mimowolnym oznak straszliwego rozstroju, w jakim się znajdował. Budził on we mnie coraz większe zajęcie.

(D. n.)

*W. Marrené.*

z wiedzą winno ustąpić rzeczywistej nauce. Anarchizm w nędzy widzi nędzę, społeczna demokracya — potęgę, w swym samorozwoju zaprzeczającą indywidualizmowi ekonomicznemu. Pierwszy buduje swój ustrój „idealny“ *à priori*, na podstawie subjektywnych pożądań, druga szuka go w kierunku rozwoju społecznego.

Skreśliliśmy teoretyczne podstawy obu kierunków. Przepaść pomiędzy nimi nie do zapełnienia. I charakter działalności jest zgoła odmienny. Anarchizm odrzuca branie udziału w walce politycznej: parlamenty są to tylko „ględzarnie,“ zajmowanie się polityką — zdradą przeciw jednostce, bo przyznaniem maszyny społecznej, gniotącej osobnika, forma rządu — rzeczą obojętną. Skłania się on raczej do sądu „im gorzej, tem lepiej.“ Społeczna demokracya zgadza się najzupełniej co do krytyki życia parlamentarnego, ale, jakkolwiek sądzi, iż państwo jako szczególna organizacya społeczna, oparta na antagonizmach i przywilejach klasowych, wskutek dokonywającego się rozwoju ekonomiczno-społecznego, powędruje kiedyś do archiwum dziejowego, przecież jednocześnie przyjmuje je jako formę historyczną, w której urzeczywistni się rozwiązanie nowożytnej kwestyi społecznej. Zdobycie jaknajswobodniejszej ustawy państwowej uważa się za rzecz największej wagi, gdyż ona pozwala wprowadzić tłumy na arenę polityczną i organizować je w klasowo-polityczną partyę, a nadto wdraża do samodzielności i uczestniczenia w zarządzie społeczeństwem. Wychodząc z założenia, iż rozwój zasadza się na wzroście świadomości klasowej, popiera wszystko, co prowadzi ku temu; tem się tłomaczy, iż organizuje ona nawet związki robotnicze w celu regulowania płacy itd. Anarchizm stawiając za dewizę „wszystko dla jednostki przez jednostkę“ i zamknąwszy drogę zarówno do politycznej jak i klasowej organizacyi, widzi jeden środek: „protest czynem,“ tj. gwałtowne działanie. Organy jego oddychają krwią i gwałtem, pełno tu zaleceń sztyletu, dynamitu itp. „Przychodzi komornik z egzekucyą podatkową, wal go obuchem!“ — „nauczyciel uderzy dziecko w szkole, wal go obuchem!“ — niech protest rozbrzmiewa jaknajdalej. „Zebrała się rada związkowa szwajcarska, wystawiono wspaniały most, burżuazya urządza uroczystość itd. — śmierć i zniszczenie!“ — niech dowiedzą się o istnieniu protestujących i głodnych! Uważając społeczeństwo za zbiorowisko idej i zaprzeczając rozwojowi społecznemu, jak go rozumie społeczna demokracya, anarchizm łudzi się, iż dziś świat przekształconoby, gdyby „porządnie“ zabrano się do roboty. Blaga i kokietowanie z wiedzą jest tego wynikiem; pisma tego kierunku są przepełnione zmyśleniami i kłamstwem — wszak od chwilowego uniesienia mas zależy rozbicie tego sztucznego tworu, jakim jest obecne społeczeństwo! Tylko tą fanatyczną wiarą w możliwość każdochwilowego przewrotu można zrozumieć czyny Stelmacherów, pełne kradzieży i zabójstw. Widząc w jednostce nie narzędzie warunków, ale świadomego ich obrońcę i kierownika, stosują oni w praktyce „teoryę wielkich mężów“ i sądzą, iż od usunięcia osoby zmieni się maszynerya rozwoju, zapominając, iż jednostka jest zawsze pojedynczym trybem, poruszanym przez inne. Zresztą, pozostawieni siłom jednostkowym, nie opierając się na dobrowolnych funduszach klasowych, z konieczności dochodzą do grabieży wśród mieszczaństwa, jako środka zaopatrzenia się w pieniądz. Wreszcie dołącza się jeszcze jedno: organizacya klasowa społecznej demokracyi wymaga od członków karności i odpycha męty „gałganiarzy“ (*Lumpenproletariat*), uprawiających złodziejstwo, prostytucyę, włóczęgostwo jako rzemiosło. A jednak niepodobna, ażeby i do tej części warstw nieposiadających nie dotarły hasła walki klasowej. Żywioły te więc z konieczności lgną do anarchizmu, rzucając piętno hańby na współwyznawców, którym można odmówić rozsądku, lecz nie uczciwości. Udział tej grupy odbija się nawet w literaturze anarchistycznej, stwarzając pornograficzno-rewolucyjne piśmiennictwo, obfitujące w zapachy moralne domów publicznych i więzień.

Społeczna demokracya uważa siebie za wytwór wielkiego przemysłu, na anarchizm zaś spogląda jako na dziecko niższych form produkcyi, które jeszcze nie znikły pod obuchem kapitalizmu. I zaiste, w szwajcarskich procesach główną rolę grają krawcy i wogóle przedstawiciele rzemiosła — sposobów produkcyi, spoczywających na indywidualizmie pracy. I ideały przyszłe wysnute są według rzemieślniczego otoczenia (biednaś ty, „bezwzględna“ normo sprawiedliwości!) — tylko rzemiosło może marzyć o tem, ażeby wytwórca władał własnym wytworem i zajmował się jego wymianą, bo robotnik fabryczny wie doskonale, iż niepodobna określić, w jakiej cząstce maszyny lub igiełki zakrzepła jego praca. Anarchizm zatrzymuje gospodarstwo towarowe, na co kolektywizm fabryczny dobrotliwie się uśmiecha. Następnie duży wpływ na wzrost anarchizmu wywiera szarlataneria polityczna, tak potężna w Austryi, Francyi i Ameryce. Do tego dołącza się jeszcze ciemnota tłumow — prosty człowiek za najdoskonalszą rzecz uważa natychmiastowe powalenie przeciwnika, w jednostce i pojedynczem urządzeniu widzi sprawcę niedoli, a nie mając pojęcia o istocie społeczeństwa, ogląda w nim mechanizm do przekształcenia w każdej chwili, byleby silnie uderzać. Nie dziwota, iż Austrya, owa ojczyzna ciemnoty, jest rozsadnikiem anarchistów. Wreszcie obliczona na rozwój społeczny i prowadzona karnie walka klasowo-polityczna nie zaspakaja natur burzliwych i niesfornych.

Zresztą anarchizm znalazł sprzymierzeńca, gdzie na pozór najmniej mógł się go spodziewać. Gdy przed laty poczęła się w Austryi organizować demokracya społeczna, celowo przeciwstawiono jej anarchizm, aż póki w ciemnych tłumach nie zohydzono programu rozwojowej walki klasowej i nie rozsadzono tworzących się kadrów zorganizowanej partyi robotniczej. Wtedy wzięto się i do anarchistów, którzy jakoś w samą porę — czy także z własną samowiedzą? — wkroczyli na arenę kradzieży i zabójstw w celach partyjnych. Narzędzie przestało być użyteczne... Ludwika Michel we Francyi, sama nie wiedząc, drukowała swe majaczenia za gadzinowe pieniądze, a prefekt Andrieux w „pamiętnikach“ podaje o zamachu na pomnik Thiersa, prowadzonym przez te same ukryte ręce. Wszędzie, gdzie zaczyna tworzyć się klasowo-polityczna partya, pojawia się oślepiony fanatyzmem anarchista w nieodłącznem towarzystwie *agent provocateur'a*. Ktoś z współczesnej demokracyi wyrzekł, iż anarchizm jest klapą bezpieczeństwa przeciw świadomej i skutecznej działalności najmitów, anarchiści podobno odpowiedzieli, że wartoby usunąć ze świata „zdrajców“ — Bebla i Liebknechta!

*K. R. Żywicki.*

---

# MOWA OCZU.

(Pogadanka przyrodnicza).

---

Cudowna mowo oczu, jakże cię już wysławiali poeci i jak zasługujesz na to, ażeby cię opiewano! Czułe spojrzenie matki, prawy wzrok ojca, skry oczu zakochanych, ogień — wojowników, gniewne błyskawice — władców, promienie radości — zwycięzców — wszystko to są wspaniałe właściwości naszych oczu, wzruszenie duszy, która z nich przegląda. Wszelkie odcienie rozkoszy i bólu, troski i radości, strapienia i dobrego humoru, niechęci i łotrowstwa, pychy i skromności, zuchwalstwa i skrytości, nienawiści i miłości — możemy wyczytać w oczach. Ale jeśli zaczniemy badać trzeźwo, przekonamy się, że w tych oczach, w których ma spoczywać i występować cały regestr własności od anioła do djabła, wcale tego wszystkiego niema, chociaż tak się na pozór zdaje. Oczy nasze są tylko zwierciadłem, które rzeczy cielesne świata zewnętrznego ukazuje zwieraiadłu duchowemu — mózgowi. Anatomicznie nie zmieniają się wcale, podczas gdy twarz odbija pewne uczucia, budowa zaś i delikatność ich bynajmniej nas nie uczą, jakie tu są możliwe zmiany kształtu w szybkości wyrażania afektów. Nie posiadamy nerwów wytwarzających blask, promienie, skry i błyski.

Odosobniwszy oczy, zauważyć możemy, że silne wzruszenie, dostrzegalne przy odsłoniętej twarzy, po zakryciu jej zniknie. Mianowicie, jeżeli sobie lub komuś zakryjemy wszystko, prócz oczu, a następnie wywołamy jakieś pobudzenie (afekt), nie ujrzymy nic w oczach, ani śmiechu, ani radości, ani cierpienia. Łatwo to sprawdzić na fotografiach i obrazach. Najsilniejsze namiętności, największe wzruszenie, wyrażone w twarzach, po szybkiem zasłonięciu ich, nie dadzą się rozpoznać z samych odsłoniętych oczu. Gdyby więc — jak mniemają poeci — uczucie, namiętność, wogóle dusza z nich przeglądała, nie traciłyby one swego wyrazu uczuciowego, swojej mowy przy zasłoniętej reszcie twarzy. Ale — powie ktoś: przecież za maską, która tylko oczy odkrywa, rozpoznajemy wdzięczny uśmiech, błyski filuteryi, ciemny ogień marzycielstwa, uroczy język pięknej maski zakuwa nas w kajdany; bez oczu mowy każdy bal maskowy byłby prozaicznym, zginęłyby noce weneckie. Zapominacie — lecz o tem pomówimy później; złudzenia wasze pierzchną wolno, ale zupełnie.

Wiadomo, że obecnie większa część operacyj ocznych dokonywa się bez odurzenia chloroformem i bezboleśnie, gdyż w kokai nie posiadamy środek zupełnie znieczulający. Wyłączywszy pole operacyjne zapomocą wyszrubowujących się szczypczyków oddzielamy powieki od gałki ocznej; wówczas z drugiego oka przegląda bojaźń i trwoga, operowane pozostaje bez wyrazu. Zważmy, że to jest całkiem obnażone, a tamto otoczone mięśniami. Gdyby obawa była uczuciem, wychodzącem z oka, musiałaby wyrazić się w obu.

Przy połowicznym paraliżu twarzy, oko strony chorej jest szerzej otwarte, niż zdrowej, wszystkie fałdy, zwłaszcza w kącie nosowo-ustowym, są płaskie, a okolica ust zagłębiona. Jeżeli chory zrobi ruch w twarzy, kontrast ściągających się zdrowych (nieruchomych) mięśni występuje ostro. Bywa też, że tylko jedna jej strona śmieje się lub smuci, chociaż oba oczy są niedotknięte; jedno też oko tego samego człowieka płonie ogniem wewnętrznym, drugie jest nieme i zimne.

Przy paraliżu obu części twarzy chory może wyrażać tylko najgrubsze uczucia i to słabo; delikatne odcienie fizyognomiczne odbijają się. Wyraz twarzy wogóle nic nie mówi, jej wzrok tępy, rysy posiadają pewną charakterystyczną niezdarność, tak, że doświadczony lekarz zacznie już robić dyagnozę, gdy chory głowę przez drzwi wetknie. Zdaje się, jak gdyby tego rodzaju chorzy po za maską śmiali się lub płakali: oko ich nieme, chociaż funkcye duchowe nienaruszone; mowa ich oczu zanikła, podczas gdy przedtem wyrażała najdelikatniejsze pobudzenia. A przecie nic się nie zmieniło, tylko zdolność ściągania mięśni twarzowych.

Duchense, sławny lekarz francuski, sztucznem pobudzaniem tych mięśni wywoływał pozorną mowę oczu. Zapomocą elektryczności ściągał je u osobnika będącego

w zupełnym spokoju duchowym, tym sposobem osiągał rozmaite stopnie afektów i zauważył, że oko przytem zawsze wydawało się duszą tych uczuć, podczas gdy właściwie pozostawało niezmienionem; w jednym wypadku błyskało gniewem, w drugim obawą, słodyczą itp. Jeżeli na miejsce pobudzeń sztucznych podstawimy naturalne, duchowe, to przypuścić możemy, że zarówno śród burzy namiętności, jak i w pogodzie uczuć łagodnych, oko jest niezmienionem i nieczynnem i że główny udział w jego mowie przypada mięśniom. Ściśle też biorąc, język oczu wcale nie istnieje.

Jakże artysta, malarz, zdoła na twarzach swych postaci wycisnąć uczucia i namiętności, nadać swemu dziełu duszę? Maluje oczy piękne, świecące, o ile umie, ale same przez się pozostają one puste i pozbawione wyrazu, jakiemi są w rzeczywistości; gdy zaś umieści cienie na twarzy, okazujące skurcz mięśni, rysy się ożywią, oko przemówi. Mały prostopadły cień nad osadą nosa, w miarę natężenia, nada oku zuchwałość i wściekłość. Poprzeczny cień czoła—uczyni wzrok smutnym i strapionym; delikatne wycieniowanie fałdy nosowo-ustnej — da spojrzeniu wyraz bądź wesoły i radosny, bądź skryty i zgryźliwy, zależnie od tego, czy łuk będzie od ust zwrócony będzie wklęsłe, czy wypukłe. Przypominamy tu, jak zapomocą kilku kresek można wyobrazić Napoleona przed i po bitwie pod Belle-Alliance. Kąty ust są niezmiernie czynne przy zmianach fizyognomicznych, a najdelikatniejsze cienie przekształcają wyraz twarzy. Niejeden też malarz daremnie się męczy nad odtworzeniem w swej kopii duszy oryginału. Podobnie dzieje się i w naturze.

Skoro tedy cały przyrząd mięśniowy twarzy uczestniczy w nadaniu rozmaitych wyrazów oczom, te same części miękkie otaczające organ wzroku, wpływają nań bezpośrednio. Oko przez swą jasną, przezroczystą rogówkę, dla której tęczówka i źrenica tworzą tło, jest zwierciadłem kryształowem, zmieniającem swój blask pod wpływem najdrobniejszych cieniów. Mięśnie oczne, poruszające gałki i powieki, posiadają tu szczególną wartość. Jeżeli otwór oka przez podniesienie górnej powieki rozszerzy się, to skutkiem większej ilości wpadającego doń światła blask rogówki staje się mocniejszym, ogień spojrzenia bardziej natężonym, białko występuje pełniej i stąd powstaje wyraz radości, zachwytu, energii, gniewu, oburzenia; gdy zaś razem z wierzchnią powieką wzniesie się fałda czoła, ujrzymy szalony strach i wściekłość — w oczach. Jeżeli natomiast przeniknie nas uczucie łagodne, miłe, powieki opadają, przecięcie oka zwęża się, białko osłania itd. Wówczas czytamy w spojrzeniu smutek, troskę, zawiedzione nadzieje, albo też zadowolenie i spokojne szczęście.

Współdziałają tu jeszcze inne czynniki. Napływ łez zmienia odbicia światła i blask, oko wydaje się ciekłem; wtedy białko u jednych bywa jaśniejsze i świetniejsze, u innych zabarwione i ciemne. Niebieskawe zabarwienie sprawia wrażenie łagodności, melancholii, tajemniczości i działa na nas estetyczniej, niż żółtawy ton łącznicy. Barwa tęczówki bywa sama przez się charakterystyczną, przedstawia odcienie od brunatno-żółtego do czarnego. Stanowi ono nietylko o piękności oka, ale także łączymy z nią pewne rysy charakteru.

Tęczówka, jako krążek odbijający światło, posiada wielki wpływ na blask oka: im jaśniejsza, tem mocniej odrzuca promienie, a oko wygląda świetniej; ciemna pochłania więcej światła, organ wzroczny też wydaje się ciemniejszym i melancholijnym. Dalej ważnym jest stan skurczu. Źrenica posiada również znaczenie: przy dużem świetle ściąga się, przy małem rozszerza: tam oko bywa ciemne, tu jasne. Przy uważnem wpatrywaniu się w przedmiot także maleje, nadając twarzy wyraz energiczny; powiększona — maluje rozmarzenie. W tym kobiety nastrzykują sobie oczy atropiną dla rozszerzenia źrenic. Pamiętać jednak przytem winny, że wówczas widzą tylko zdaleka i że stałe używanie tego środka jest szkodliwem.

Barwa, długość i gęstość rzęs, wpływa na piękność oka.

Widzimy tedy, że pojedyncze części oka określają tylko jego wyraz, ale nie składają czynników jego mowy. Mowa ta następuje dopiero wtedy, gdy poruszą się mięśnie twarzy, a blask i promienie napłyną z zewnątrz.

Wspomnieć tu należy o poruszeniach oka, dokonywanych przez 6 mięśni. Jeżeli ono szybko zatacza się, mamy wyraz dzikości i trwogi: utkwione w jeden punkt przedstawia zdziwienie i osłupienie. Opuszczone ku dołowi — oznacza wstydliwość i pokorę, podniesione w górę — marzycielstwo, pokutę lub modlitwę. Zwrócone w jedną stronę, nadaje wzrokowi cechę ironii, chytrości i złośliwości.

W tem miejscu objaśnić możemy, dla czego oczy pod maskami nie tracą wyrazu: mianowicie są one tyle odsłonięte, że czynniki ich otoczenia i oprawy mogą być widzialne.

Jakkolwiek oczy same przez się nie odbijają stanów duszy, swoją pięknością, blaskiem, z zewnątrz przejętym ogniem upiększają i uszlachetniają twarz. Dlatego patrzymy w oczy mówcy, kochanka, przyjaciela, dlatego mniemamy, że one mówią, podczas gdy niby władca, przedstawiają czyny swych poddanych, jak gdyby to były ich własne.

Według *d-ra H. Roberta.*

---

FEJLETON.

## LIBERUM VETO.

Pieśń przestarzała. — Posucha na wiadomości. — Ważne doniesienie z wystawy krakowskiej. — Mikado jako źródło zadowoleń krytycznych. — Operetka dla klasztorów. — Rozrost biedy i jej wpływy. — Biuro stręczeń pracy przy Stowarzyszeniu subjektów handlowych. — Obustronna korzyść. — Narada Towarzystwa kred. ziems. w sprawie niszczenia dóbr. — Pocieszająca kropla oleju. — Palec boży. — Jak filozofowie zakrystyjni przedstawiają sobie Boga.

Komisya kolonizacyjna kupiła folwark Nowy Dwór, będący własnością p. Marchlewskiego; p. Julian Lewandowski z Jeżewa układa się z nią o sprzedanie wsi Sokolniki pod Wrześnią; pan... Dosyć, dosyć!— wołacie. Rozumiem i uznaję tę niechęć. Kto dziś mówi lub pisze o „dobrowolno-przymusowych“ handlach szlachty poznańskiej z niemcami, wywołuje takie wrażenie, jak gdyby, chcąc zająć słuchaczów nowością, zaśpiewał im: "Gorzkie żale przybywajcie." Wszyscy już tę pieśń znają, oswoili się z nią tak dalece, że ona w nich smutku nie budzi. Sprzedawanie ziemi polskiej niemcom w Poznańskiem stało się czemś zwykłem, normalnem, prawidłowem, jak nów księżyca lub deszcz. Chociaż więc życie publiczne pory bieżącej wyjałowiło się do tego stopnia, że jeden z fejletonistów, zamiast wiązanki uwag nad wypadkami, z biedy nasypał w puste kolumny swego odcinka rozmyślań nad... literami alfabetu, chociaż nawet telegraf z dalszego widnokręgu w braku innych musi przynosić wiadomość, że na wystawie krakowskiej „bufet zaopatrzony, a ma go p. Roszkowski z restauracyą p. Oleksy“ — o poznańskich kurczycielach ojczyzny mówić nie będę. Co można było i należało im powiedzieć, to się powiedziało, na co zasłużyli, tem ich opieczętowano — a następujący w szeregu niech sami się zgłoszą po odbiór plomby, którą dla tego rodzaju bohaterów wybito.

Zresztą nie zmusza nas wcale do tego zupełne bezrybie. Fejletoniści bowiem przesadzają, że w naszym stawku nic godnego sieci nie pływa, a ów korespondent, telegrafujący z wystawy krakowskiej o „zaopatrzonym bufecie,“ był albo bardzo głodnym i baczną uwagę zwracał na restauracyę, albo też żywił szczególną sympatyę dla p. Oleksy. Oto np. nie szukając daleko, weźmy tylko świeżo wystawioną operetkę *Mikado*. Fakt to niezmiernie pouczający. Każda nowa operetka jest u nas zdarzeniem bardzo ważnem, gdyż: 1) sprawia krytykom niewysłowioną przyjemność, dopóki siedzą w teatrze i 2) niewysłowioną odrazę po wyjściu z niego. Znałem jednego, który pragnął, ażeby cały świat był zaludniony „pięknemi Helenami“ i Menelausami, on zaś w nim otrzymał rolę Parysa; a przecież człowiek ten wprost cierpiał, wzmiankując w swych artykułach o *Pięknej Helenie* i ciągle usiłował przepluć Europę, ażeby jego ślina wpadła do Francyi na grób Ofenbacha. Ponieważ wszakże nas tu obchodzi nie tyle prywatna, ile publiczna głowa krytycznych światowidów, zatem grubą kreską podznaczam fakt, że *Mikado* zadowolił obie. Wstydliwszy od pensyonarek chór sprawozdawców teatralnych zabrzmiał z głębi serca dobytem uniesieniem nad „czystością“ tej operetki i takie wystawił jej świadectwo moralności, że nie dziwiłbym się wcale, gdyby ją zaczęto grywać w klasztorach. Wprawdzie nie położył jej jeszcze swego *aprobatur* szanowny augur *Przegląd katolicki*, ale nawet z jego milczenia płynie zgoda, bo inaczej nasze pisma prawomyślne, znające swego katechetę, nie odważyłyby się na ryzyko, grożące jego niełaską. Ponieważ nie sądzę, ażeby *Gasparone* lub *Nitouche* robiły z Warszawy Sodomę i ponieważ tę straszną „truciznę“ zażywają wszystkie miasta Europy, równając się z nami co do szans śmierci moralnej, przeto właściwie dbać winniśmy o uczucia delikatne i boleści okropne krytyków teatralnych. Z najwyższem tedy zadowoleniem stwierdzam radosną nowinę, że *Mikado* nie zadrasnął ich wstydu, owszem wprawił ich w stan rozkosznej błogości. Jak oni też oddychają jego czystem, ożywczem powietrzem, jak lubują się jego śpiewkami, zdaleka okrążającemi „nerw rzeczy...“ operetkowych, jak klaszczą w dłonie i otwierają na oścież drzwi teatru! Epikur nie marzył o takiej słodyczy wrażeń. Ale bo też biedacy wycierpieli się: Fatinica, Baron cygański, Nitouche, Gasparone, Farinelli — rzęd tortur, coraz sroższych, którym męczennicy poddawali się sami po kilkakroć dla odkupienia grzesznego smaku publiczności! Czy *Mikado* w równej mierze uraczył ich gusty prywatne, jak publiczne, nie wiem; dostrzegam tylko, że niektóre jego arye są znacząco chwalone za nastrój „poważny.“ To zawsze daje do myślenia.

Nie ma tak złych czasów, któreby u nas wstrzymały tłok do kasy na przedstawienie operetki. Jeżeli więc *Mikado* używa wielkiego powodzenia, nie dowodzi to jeszcze, ażeby bieda już rosnąć przestała. Owszem, jak coraz częściej zapewniają reporterzy, niedługo stanie się ona wielkiem i burzliwem morzem, po którem szczęście pływać będzie na drobnych w stosunku do oceanu okrętach i łodziach. Niewielu, bardzo niewielu przemyka się między skałami a znaczna większość idzie na pastwę otchłani lub jej żarłocznych tworów. Przemysłowiec narzeka, kupiec rozpacza, robotnik o pracę daremnie żebrze. Zastój — słowo to, dawniej często wymawiane, dopiero teraz nabrało pełnego znaczenia, jak cisza, która na lądzie jest czemś niewinnem, a dla żaglowców na morzu — czemś strasznem. Bieda ma zawsze kilkoro dzieci, a między niemi rodzi się także chciwe samolubstwo. Gdy zastój ścisnął pole zarobkowania, jedno-

cześnie rozszerzyło się pole zaciekłej walki o kawałek chleba i rozwarł paszczę wyzysk, który go trzyma dla głodnych w swej ręce. Najrozmaitsi „chlebodawcy,“ korzystając z ciżby ku nim, zaczęli powiększać swoje wymagania i poniewierać żebrakami pracy. Częścią zmusza ich do tego interes, a częścią pobudza łatwo robaczywiejąca pycha. Dawniej obrażony lub skrzywdzony najmita opuszczał swego pana i szedł do innego; dziś zgrzyzie obelgę, daruje szkodę, przyjmie kornie wszystko, aby tylko nie przerwać wątłej nici, na której byt jego zawisł.

Towarzystwo subjektów handlowych wyznania mojżeszowego urządziło przed kilku laty kantor stręczeń pracy. Zamiar to był uczciwy i pożyteczny, bo zapewniał poszukującym pracowników siły poręczone i zbadane, a poszukującym zajęcia ułatwiał zdobycie miejsca. Tymczasem kupcy bardzo nielicznie zwracali się do tego pośrednictwa, dziś zaś, kiedy mogą wybierać w natłoku kandydatów, ową pomoc bezinteresowną całkiem lekceważą. Najniesłuszniej. Przedewszystkiem należałoby zaufaniem popierać dobrą wolę, która na nie zasługuje. Niewątpliwie Stowarzyszenie, znając dobrze swych towarzyszów, zawsze poleci najgodniejszych i tym sposobem z jednej strony otwiera drogę pożądanemu doborowi uzdolnień i przymiotów moralnych, z drugiej — dogadza interesowi pracodawców. I ono nieraz omylić się może, ale jesteśmy przekonani, że gdyby je częściej zapytywano o radę, mniej słyszelibyśmy o ucieczkach do Ameryki — „kantorowicz“ nie stałby się równoznacznikiem urwisa, oklaskującego tłuste śpiewki w teatrzykach i czyhającego na otwartą kasę pryncypała. Każdy z nas, poszukując pracownika, chętnie zrzekłby się przyjemności wyboru między tysiącem kandydatów nieznanych za pewność pozyskania jednego odpowiedniego. Wiedzą o tem gospodynie najmujące służbę, ojcowie — korepetytorów, ziemianie — rządców itd. Przed kilkunastu laty proszono mnie o zgodzenie w Niemczech bony. Zamieściłem w jednem z pism saskich ogłoszenie. Nazajutrz zbiegło się do mnie około stu przeróżnych dziewczyn. Nieszczęśliwy — pomyślałem — co ja pocznę z tym zastępem; którą wybrać; gdyby mi ktoś poradził. Nie poradził nikt — zadatkowałem najsympatyczniejszą, która okazała się dobrą, ale mogła być również złodziejką lub ladacznicą. W podobnem położeniu znajduje się nieraz kupiec: więc czemu się nie zwraca do biura, zwłaszcza że go o żadną interesowność posądzić nie może i za rekomendacyę płacić nie potrzebuje? Świeżem przypomnieniem o swojem istnieniu zaznacza ono, że je puszczono w niepamięć, że hodowla „kantorowiczów“ nie myśli zmienić dotychczasowego systemu.

Z przygaszonego ogniska, które pod ścianami Towarzystwa kred. ziems. rozniecił p. Waliszewski, wypryskują jeszcze od czasu do czasu iskry, bądź wpadające w oczy *Krajowi*, bądź otaczające jego głowę świetlistym wieńcem zasługi, z której jest mocno dumny. Jeżeli zasługa publicystyczna mierzy się promieniem koła wrzawy i głębokością niepokoju, w tym razie była ona niewątpliwą, bo nawet poruszyła sfery urzędowe. Według *Koresp. płock.* w skutek „dość dawnego“ przedstawienia prezesa Dyrekcyi głównej, zatrwożonego wieściami, że wielu właścicieli dóbr wystawionych na sprzedaż umyślnie je rujnuje, generał gubernator rozesłał do wszystkich gubernatorów okólnik, w którym poleca nakazanie naczelnikom powiatów i wójtom, iżby czuwali nad całością majątków przeznaczonych na sprzedaż, a wskazanych im przez Towarzystwo. Otóż na ogólnem zebraniu władz tej instytucyi odczytano okólnik, a wysnuta zeń rozprawa okazała, że popłoch już minął, że liczba zniszczonych dóbr jest bardzo mała, że nawet najbardziej spustoszone sumą ze sprzedaży otrzymaną pokryły dług Towarzystwa, że więc można rozwiązać delegacyę, którą komitet do stróżowania w tej sprawie wyznaczył. Zauważono wreszcie, że podniesiony krzyk na niszczycieli osłabia tylko kredyt hipoteczny i że ceny dóbr ziemskich znowu podskoczyły. Kroplą oleju, wytłoczoną z tych wszystkich ziarnek mądrości, jest wniosek, że Towarzystwo może spać spokojnie i nie zważać na hałaśników, ostrzegających przed niszczycielami, innemi słowy, że *Kraj* rozdarł swe szaty za głęboko. Bodajby tak było i wolimy nie przypuszczać, że „połączone władze“ ziemiańskie prześliznęły się po tej kwestyi zbyt lekkiem sercem. Gdyby własność większa nie objawiła w ostatnich czasach nadmiernego i nieliczącego się z obowiązkami egoizmu, moglibyśmy przypuszczać, że ona zaniecha nadużyć, słabo ratujących jednostki, a mocno szkodzących ogółowi. Ale, jak dotąd, częściej słyszymy hasło: *sauve, qui peut*, niż dźwiganie krzyża nieszczęść z godnością.

W jednym z kościołów warszawskich spadł z rusztowania robotnik i zabił się. Spadł i zabił się — szkoda biedaka i jego rodziny — oto wszystko, co się nasuwa każdemu rozsądnemu słuchaczowi tej nowiny. Filozofowie brukowi poszli dalej i dojrzeli w tym wypadku „palec boży,“ gdyż Komczyński miał się zachowywać niewłaściwie. Zapewne śmiał się, żartował i za to „palec boży“ roztrzaskał mu głowę o posadzkę. Pobożnisie, jakże wy tem domniemaniem krzywdzicie swego Boga, sądząc, że on jest zdolnym do takiej zemsty! Cóżby uczynić powinien z tymi, którzy zbrodniami napełniają świat cały?

*Poseł Prawdy.*

---

# NA WIDNOKRĘGU.

Duet *Gazety Rolniczej*. — Muzeum narodowe i moja uwaga panu H. L. — Widmo przyszłości. — Jeszcze ofiara „hadwokatów.“ — Proletaryat rolny. — Wieś Czukowo i cudzołóstwo. — Rozdawnictwo okruszyn.

Tak tedy na samym wstępie muszę oklaskać *Gaz. rolniczą* za duet, odśpiewany z korespondentem kieleckim na temat psychologii chłopskiej. Korespondent zaczął pierwszy, odchrząknąwszy wprzód flegmę „przesądów demokratyczno-arystokratycznych.“ Słuchajcie:

*Koresp.* Niech każdy, choćby na chwilę, tak spojrzy jak ja, a ujrzy to samo nad Nidą i Poturałą, com ja zobaczył. Przedewszystkiem oświadczę z góry, iż „podwaliną“ stosunków naszych wiejskich „polega na wzajemnej sprzeczności interesów.“ Wiadomo, że wieś się składa z dworu i chat włościańskich; kościelna — posiada jeszcze plebanię i karczmę (!), gminna — zarząd gminny. We dworze mieszka dziedzic, rządca lub dzierżawca, w chatach włościańskich — chłopi. Grunta dzielą się: na pańskie — znaczna większość i chłopskie — znaczna mniejszość; pastwiska i wypasy przeważnie wspólne. Pomimo tego żaden inny związek tam nie istnieje, jeno „zwykły stosunek kapitału do pracy.“ O ile we dworze większa jest potrzeba robotnika, o tyle chłopu lepiej, bo więcej zarobi; odwrotnie: im potrzeba zarobkowania u chłopów jest większą, tem łatwiej i taniej dwór może dostać osobnika. A więc dwór i chaty w tym razie są jakby (?) dwa wrogie obozy: w pierwszym pragną, aby potrzeby zmuszały chłopów do roboty za cenę jaknajniższą, w drugiej — życzą, aby we dworze potrzeba rąk roboczych była największa i aby dwór zmuszony był za robociznę płacić jaknajdrożej.“ Najemnika, pobierającego dziennie złoty (w czasie żniw — dwa), najemniczkę — 20 groszy, trzeba pilnować, bo dzień zmitręży. Właściciel, rozumie się, pragnie otrzymać za swoje pieniądze jaknajwiększą ilość pracy. „Nowa sprzeczność interesów.“ „Chłopi są to próżniacy — mniema sobie dziedzic — którzy robią tylko wtedy, gdy za nimi się patrzy, gdy na nich krzyczy.“ A próżniak tymczasem na swoim zagonie w dwójnasób pracuje i ma piękniejsze żyto, jęczmiona, kartofle.

*Gaz. roln.* Odnosić się to może tylko do pewnych okolic — zawtórowała głosem złamanym, rozdźwięku pełnym. W większości Królestwa jest odwrotnie.

*Koresp.* „Chłop nie szanuje ani bydlęcia, ani wozu, ani pługa pańskiego, przy sposobności ukradnie we dworze kawał drzewa, deski, powrozu lub coś podobnego... Worywanie się chłopa w pańskie grunta także jest rzeczą zwyczajną.“ Takich drobnych przykrości sąsiedzkich codzień mnóstwo się zdarza. Kto w surducie i rękawiczkach, zowie się *panem*, kto w siermiędze — *chłopem*. Przy spotkaniu kłania się chłop nisko, aż do ziemi i pozdrawia: „pochwalony.“ To pozór szacunku — przyzwyczajenie. W gruncie nie życzliwy jest. Obojętne mu, kto będzie dziedzicem. „Taki tylko przypada mu bardziej do gustu, przy którym większe zarobki i korzyści otrzymuje.“ (Tu wróciła chrypka arystokratyczna, odchrząknął, lecz napróżno; zachrypnięty dalej zawodził): „Powszechnem to jest zjawiskiem, że ludzie na pewnym stopniu rozwoju są nadzwyczaj chciwi, bezinteresowności i poświęcenia się nie pojmują. Otóż i chłop polski stoi jeszcze na takim stopniu cywilizacyi, przy którym jedyny cel wszystkich jego zabiegów i myśli — to zaspokojenie potrzeb ciała. Wytęża całą swą swą pracę i umysł na to jedynie, aby miał co jeść. Pod tym względem chłop nasz jest jeszcze jakby pół-zwierzęciem i nic zgoła go nie interesuje, co wychodzi po za zakres gospodarstwa.“

*Gaz. rolnicza*: W tym względzie istnieją liczne wyjątki, które wszakże, jako takie, nie naruszają ogólnej reguły (tj. że, ponieważ Bartku, przyszły zwycięzco, nie umiesz przykryć swych popędów złudnym płaszczem „tradycyi,“ jak to „ciarach“ robi: jesteś pół-zwierzęciem!).

*Koresp.*: „Jeżeli przywiązany jest do kawałka swojej ziemi, jeżeli wzdycha do niej, to nie z pobudek idealnych i wiążących się z historyą... ale poprostu dla tego, że im więcej będzie miał ziemi, tem więcej chleba. Posiadanego też kawałka ziemi za nic w świecie nie ustąpi, a jeśli od sąsiada, choćby rodzonego brata, drogą procesu może wydrzeć kawał gruntu, uczyni to z pewnością i bez najmniejszej litości. Poważa i szanuje tego tylko ze swoich sąsiadów, który ma więcej ziemi i ładniejszą gospodarkę, więc bezrolnego komornika gospodarz ma za nic, choćby tamten był najuczciwszym człowiekiem.“

*Gaz. rol.* (z powagą badacza gruntownego): „Fakt to wielokrotnie stwierdzony i bardzo znaczący, że drobne różnice w położeniu socyalnem urastają do najbardziej monstrualnych rozmiarów właśnie wpośród sfer ludowych.“

*Koresp.*: „Spytajcie dziś chłopa, czy za dziadów i pradziadów naszych gorzej było, niż teraz, czy lepiej? Jeśli będzie z wami szczery, odpowie: „starzy powiadają, iż dawniej gorzej było.“ Czemu? „Dawniej przednówki bywały częściej, a teraz nie.“ „Chłopu dziś lepiej dla tego, że przednówi przytrafiają się rzadziej! (pół-zwierzę! — szepnąłem). A więc nie żałuje przeszłości i nie życzy jej powrotu, przynajmniej w takiej formie, przy której z opowiadań starszych wie jeno, że dawniej przednówki bywały częściej? Oto cała tradycya dziejowa naszego chłopa!“ Widząc, że dziedzice nie mogą się przy ziemi utrzymać i parcelować ją muszą, że tym sposobem wszystka ziemia pańska przejdzie z czasem do ich rąk, czyż mogą pragnąć powrotu czasów minionych, „tej formy ustroju państwowego, który nabywanie ziemi na własność czynił dla nich

niemożliwem?“ Smucą się jeszcze, gdy pan nie potrzebuje sprzedawać! „Oto znów olbrzymie przeciwieństwo w interesach dworu i chaty!“ Najściślejsze spostrzeżenia nie potrafią naprowadzić na idee wspólności śród naszego włościaństwa, co odejmuje grunt teoryom socyalistycznym na wsi. „Chłop nasz pragnie mieć wszystko swoje własne: i chałupę, i pole, i łąkę, i pastwisko, i las itd. W tym celu przy zakładaniu nowej wsi na gruntach zakupionych, nie budują się już jak dawniej, chata koło chaty, lecz każdy zosobna, zdala od sąsiada, pośród własnego gruntu, na wzór kolonij niemieckich. Nie najmuje wieś wspólnego pastucha do bydła, lecz wyrostek z każdej chaty pasie bydlę ojcowe.“

*Gaz. roln.*: Potępiać tego w żaden sposób nie można: są to bowiem bardzo pocieszające dowody budzącego się indywidualizmu.

Tu chciałem im przerwać wykrzyknikiem: a więc i wy już domyślacie się istnienia walki klas, jako zasadniczego procesu rozwojowego! — gdy korespondent uderzył w strunę żalu: „Pierwszym warunkiem siły społeczeństwa jest spójnia wszystkich jego członków. A gdzież ona, gdzie ta łączność, gdzie to przymierze biblijne między panami a ludem?“

Wybacz panie H. L.! Z wyjątkiem małych zachłyśnięć, śpiewałeś tak poprawnie, czysto i wymownie na nutę socyologiczną, żeś mię natchnął większem poważaniem dla *Gaz. rolniczej*. Uważać ją odtąd będę za muzeum narodowe, do którego „ziemiaństwo“ znosi przeszło od ćwierć wieku „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty.“ Jednakże pozwól pan sobie zrobić uwagę, że całkiem niedorzeczny jest twój żal za „przymierzem biblijnem,“ które po tem wszystkiem, coś wyżej zaznaczył, nie mogło nigdy istnieć.

O, Bartku, ty Atlasie polski z twarzą księżą! Zbadano, że jesteś pojętnym synem ustroju współczesnego: masz nieprzeparty pociąg do skupiania ziemi, niedostępnyś teoryom socyalistycznym i bezrolnego komornika masz za hetkę-pętelkę. Nie wątpię, że jeśli w nieprzewidziany jakiś sposób dotychczasowy stosunek sił produkcyjnych w społeczeństwie nie ulegnie rdzennej zmianie, ty, z swojemi zaletami, gdy raz ujmiesz w niespożyte dłonie ziemię, oddasz wiotniejsze usługi indywidualizmowi gospodarczemu u nas, niż twoja niedołężna poprzedniczka — szlachta. Ujrzymy wtedy oblicze kraju zmienione do niepoznania: stworzysz wielką własność, której użyczysz nowych imion: Dombałów, Molendów, Matusiaków, Wypłozów, Grzesiaków, zamiast: Mycielskich, Bnińskich, Mielżyńskich itp. Nadto staniesz się tłokiem, wypychającym „bezrolnych komorników“ do miast. Nie pojmuję, czemubyś nie miał spełnić tej roli cywilizacyjnej, Bartku, serce? Ma Rosya swych „kułaków,“ dlaczegóżby Polska nie mogła wydać — „pięści“?...

Ale wracam do rzeczywistości.

Nim słońce twoje zejdzie, Bartku, musisz jeszcze niezliczone razy paść ofiarą „hadwokatów,“ jak twój brat w Lublinie niedawno. Na stacyi w Nałęczowie, w wagonie pociągu odchodzącego do Lublina, siedział z twarzą zafrasowaną, oszołomiony zgiełkiem, a w dłoni miał dużo pieniędzy drobnych, z któremi nie wiedział, co zrobić. Córka jego jeszcze bardziej była zmięszana. Dzwonek zabrzmiał po raz trzeci. Siedzieli, nie kupiwszy biletów. Byłby ich koduktor wyrzucił, gdyby nie wstawienie się litościwego pasażera. Ujęty współczuciem wynurzył swoją niedolę. Zięcia jego skazano na osiedlenie do Syberyi. Jest on posiadaczem osady w pow. biłgorajskim, którą z obawy przed krewnymi chciał za aktem rejentalnym przekazać żonie. Dla załatwienia formalności prawnych pospieszyli oboje do niego do Lublina, gdzie w więzieniu siedział. Ledwie ich noga postała w mieście, aliści jakiś jegomość „gruby, czerwony, niby chłop, ale lepiej ubrany od chłopa,“ zastąpił im drogę i spytał ostro: „a wy tu czego chcecie?“ Gdy się dowiedział, „kazał“ iść za sobą do „hadwokata.“ Tam nieborak opowiedział „dokumentnie cały jenteres,“ jak zięć razem z innymi ukradł kobyłę. Uciekali już z nią, gdy im zastąpiono drogę. Wywiązała się bójka, z której wynikła potem sprawa i Michała skazali na Syberyę: „wszystko bez tę kobyłę.“ „Hadwokat“ dał chłopu kartkę do rejenta, a sobie kazał zapłacić *osiem rubli*! Zapłacił nie bez targu i wyszedł na ulicę. Tam obskoczyli go żydzi, czekający umyślnie, by zaprowadzić do rejenta. Cóż się dzieje? Aktu chłop nie dostał, bo zięcia na kilka dni przedtem z partyą więźniów wyprawiono do Warszawy. Trzeba innego „hadwokata.“ Znalazł się i poradził jechać do Warszawy, nawet ofiarował się zawieść ich i siebie za 16 rs. Dali mu je, żeby przybywszy na dworzec ulotnił się z niemi. Znowu litościwi kupili bilety włościanom i wyprawili ich do Warszawy. Lecz chłop rozważywszy, chciał dać za wygraną: „Lublin jest wielkie miasto — rozumował — Warszawa pewnie jeszcze większe. Jeśli w Lublinie obdarli, to w Warszawie tembardziej. Przyszłoby pół roku piechotą do domu wracać.“ Gdy go jeden z podróżnych nakłaniał do wytrwania i dał list polecający do rejenta w Warszawie, biedny chłop nie mogąc zrozumieć bezinteresowności, ciągle ofiarowywał pieniądze: „byle ino pon nie chcioł bardzo duzo“ — tłomaczył się.

Takie to przeszkody Bartek spotyka przy nabywaniu ziemi: nie dość stempla, ma jeszcze łapacza na karku... *Gaz. lubelska* robi co może: wzywa, by donoszono jej o „sztuczkach“ pokątnych doradców, celem dostarczenia władzom wskazówek! Lękam się, czy nie kulą w płot...

W ostatnich czasach ziemia zruchliwiała u nas: nietylko ucieka z rąk szlacheckich, ale i chłopskich. Oto jaki *Kijewlanin* kreśli obraz sioł powiatu olhopolskiego: Przed laty 10—15 ubóstwo chłopskie mniej się rzucało w oczy, również jak mniej było widocznem bogactwo pojedynczych jednostek śród rzeszy kmiecej. Obecnie zewnętrzna strona dobrobytu włościan przedstawia uderzające sprzeczności: w jednym rzędzie z bogatym domem, otoczonym stertami zboża, ujrzycie całe dziesiątki nędznych chałup, przy których niema ani stodoły, ani zboża, ani nawet płota. Wielu włościan, posiadających przedtem ziemię i dobytek, cieszących się dostatkiem, dziś zubożeli, pozbawieni są pól. Ilość bezrolnych wzrasta. Jednak przyrost ludności nie jest główną przyczyną: w parze z ubezrolnieniem jednych idzie wzbogacenie się drugich. Typowe jest opowiadanie zubożałego chłopa: „Dawniej miałem własne pole, pracowałem: był kęs chleba. Ale oto raz się upiłem. Nawinęli się nasi „bogacze“ i jęli mię prosić, abym im sprzedał swój kawał gruntu. Wypiliśmy „mohorycz“ i dobiliśmy targu: za 50 rs. oddałem na zawsze jedną desiatynę pola. Na drugi rok potrzeba mi było 25 rs. Pożyczyłem od „bogacza,“ a on za procent wziął do użytkowania i drugą desiatynę. Z frasunku się rozpiłem, zacząłem ubożeć, a teraz jestem całkiem bez ziemi. Niedawno ożeniłem syna i nie dałem mu ani szmatka gruntu. Zwymyślał mię, taj został bez pola.“ Trafia się i inaczej zbywać ziemię. Pewien chłop musiał pożyczyć od „bogacza“ 280 rs., ale ten za usługę swoją wziął jego grunt (4 desiat.) na 28 lat. Że korzystne to było dla niego, świadczy ochota, z jaką się podjął opłacania ciężarów gruntowych (10 rubli rocznie).

Pomimo tak nowożytnych objawów społecznych, zdarzają się na pięknym Podolu i bardzo starożytne jeszcze, szczególnie w sprawach płciowych. Wieś Czukowo (pow. bracławski) niedawno skarciła cudzołóstwo. Chłp Teofan Tchor sypiał z żoną sąsiada Matija Krawcia — Maryanną. Gdy ten stosunek stał się jawnym i dostał się językom babim, pokręcili głowami „didy“ na „paskudne dilo“ i postanowili „myrom hromadoj“ nauczyć „paskùdnykiw.“ Pewnego dnia „paskùdnycia“ ujrzała się nagą, prowadzoną przez ulicę przy odgłosie bębnów. W czasie tego pochodu każdy ją mógł łżyć plwaniem. Cudzołożnik zaś miał dostać 50 odlewanych, ale się wykupił. Odtąd kochankom odpadła ochota do rozkoszy, szczególnie Maryannie. Lecz mniemanie ogółu nie przestało podejrzywać, tembardziej, że Tchor często mawiał, iż go „oczarowała.“ Raz po pijanemu zachciało mu się lubej. Poszedł do niej w nocy, lecz wrócił z przepołowioną czaszką. Wabiła go do siebie przez okno, a gdy ukazał głowę, cięła w nią toporem. Przezorna, doniosła wczas staroście, że przed złodziejem się broniła...

Rzadki to wypadek, aby kapitalista lub przedsiębiorca dzielili się z najmitą ponad kusą płacę — swoim dochodem. Bywa to wtedy, gdy u rymarza zabraknie skóry na mieszek dla ich pieniędzy. Właśnie w tem położeniu znaleźli się akcyonaryusze żelaznej drogi Fastowskiej. Uradowani niezwykle wysoką dywidendą, zapragnęli udzielić ochłapu (5% dywidendy) służbie kolejowej. Lecz tu zaszła niespodzianka. Ministeryum skarbu chciało całą dywidendę z 1885 r. skierować do swojej kasy, jako dopłatę rządowej premii gwarancyjnej. Gdyby nie ministeryum komunikacyi, nie danem byłoby pp. akcyonaryuszom choć w setnej części wynagrodzić najmitom złupioną siłę roboczą. Stanie się tak: oficyaliści otrzymają 5%, 95% zaś pójdzie do skarbu.

*Zygmunt Atanazy.*

## ZE WSCHODU.

Parcelacye. — Kredyt dla obywateli, ogłoszony przez sekcyę Banku państwowego w Mińsku. — Koleje żelazne na Polesiu. — Ich znaczenie w przyszłości. — Odkrycia inspektora fabrycznego okręgu kijowskiego. — Chłopi przeciwko oświacie. — Dodatnie i ujemne fakty na Polesiu kijowskiem. — Sprawy czynszowe. — Fermerstwo w Pińszczyznie. — Senność i ciemnota. — Brak pomocy lekarskiej. — Działalność Banku włościańskiego.

W prowincyach zachodnich i południowo-zachodnich Cesarstwa, działkowanie ziemi, sprawy czynszowe i dzierżawne należą obecnie do najważniejszych. Różnorodne one, jak i grunty tych obszarów szerokich, na których spoczywają. W gub. mińskiej pierwsza z trzech powyższych kwestyj weszła na dobrą drogę. Szacowanie ziemi, nabywanej przez lud zapomocą miejscowej sekcyi banku włościańskiego, jest dwojakie: *normalne*, obliczane podług zatwierdzonej przez ministra skarbu szczegółowej tabeli cen dziesięciny gruntów dla rozmaitych miejscowości każdego powiatu i *specyalne*, dokonywane na miejscu przez stałego członka powiatowego urzędu do spraw włościańskich na mocy pewnych przepisów. Normalne ceny dziesięciny ziemi według powiatów: miński 10—12 rs., nowogrodzki 12—50 rs., słucki 10—35, borysowski 10—15, ihumeński 10—25, bobrujski 10, rzeczycki, mozyrski i piński 6 rs. Sekcya banku ma prawo podnieść szacunek do 50%. Podwyżkę tę przyjęto za stałą z wyjątkiem szczególnych wypadków. Ziemia w wielu miejscowościach tak licha, że czasem nawet cenę normalną trzeba zniżać. Specyalna bywa tylko w razie nieprzystania „dziedzica“ na normalną i niemożności zapłacenia przez włościanina kwoty żądanej. Bank wydaje najwięcej 75% od sumy głównej. Mińska sekcya, czynna od sierpnia r. z., wydała po pierwszy marca r. b. pożyczek na 18 umów obywateli z włościanami w sumie niespełna 130,000

rubli, nadto zatwierdziła 40 umów, na które pieniądze później miały być wydane, tudzież przyjęła do rozpatrzenia umow na 700,000 rs. Ważna zaleta instytucyi — nietamowanie biegu spraw zbytnią formalistyką. Przyjazna zaś dla niej okoliczność — ogólne zachwianie się ekonomiczne ziemian. Wielu z nich na tej tylko drodze znajduje ratunek. W pow. borysowskim leży pewna posiadłość o nędznej glebie i lasach zupełnie wyniszczonych. Za 4,000 dziesięcin właściciel otrzyma 60,000 rs. od włościan, chętnie tę lichą ziemię rozkupujących. Kto wie, czyby bez parcelacyi połowę powyższej sumy dostał.

Za to mniejsze majątki z dobrą urodzajną ziemią nie uratują się tym sposobem. Na razie błysnęło zbawienie z innej strony. Oto mińska sekcya banku państwowego ogłosiła otwarcie kredytu właścicielom ziemskim pod sola-weksle na 5%. Świetne udogodnienie, lecz okazało się, iż jest kolczaste, bo się nie daje złapać gołą ręką. A kolców tych takie mnóstwo — że nikt nie korzysta z kredytu. Interesowany musi przedstawić: 1) świadectwo zastawne, 2) poświadczenie instytucyi kredytowej, w której majątek jest zastawiony, że od wydanej przez nią pożyczki nie zalegają żadne opłaty; jeśli majątek zastawiony w jakiembądź Towarzystwie wzajemnego kredy — poświadczenie zarządu, że nie ciążą żadne należności, powstałe z operacyj Towarzystwa lub długów dziedzica; 3) poświadczenie odpowiedniego urzędu o istnieniu lub nie zaległości podatkowych; 4) zobowiązanie notaryalne w punktach następujących: a) że w majątku nie będą czynione żadne zmiany zniżające jego wartość, b) naprawa budynków musi być staranniedokonywana, c) majątek w całkowitym składzie nie będzie oddany w dzierżawę, oddzielne zaś artykuły dochodu mają się wydzierżawiać tylko za zgodą banków — i wiele innych punktów i punkcików. Nadto starający się o kredyt powinien zrobić podanie z poświadczeniem dwu *znanych* osób kontrolującemu komitetowi. Ponieważ gub. mińska bardzo jest obszerna, więc nie każdy może znaleźć wymaganych poręczycieli; chyba że interesowany zamieszka na pewien czas w Mińsku, dla zawiązania potrzebnych stosunków, ale nie zewsząd łatwa droga do tej stolicy.

Trzeba, żeby instutucya kredytowa wstrzymała się ze swą usługą aż do chwili, gdy sieć kolejowa bardziej się zagęści na błotnych i lesistych obszarach. Już dziś Polesie góruje dzięki nowym liniom: jedna przecina płaszczyznę 470 wiorst i łączy gród Gedymina z Rownem, miastem wołyńskiem; druga 472 wiorst od Brześcia sięga za Dniepr do Homla, a wkrótce otwarta będzie dolna jej część do Brańska pod Orłem. Tym sposobem przez Tułę, Penzę, Samarę i Orenburg Warszawa będzie miała najprostszą i najdogodniejszą drogę na wschód daleki. Za lat pięć, gdy dzieło olbrzymiej kolei syberyjskiej aż do Amuru, podobno już przez rząd rozpoczętej, przyjdzie do skutku, Polesie, tysiącom nie znane dziś nawet ze słyszenia, dźwigać będzie na swej powierzchni część największej drogi lądowej, opasującej pół kuli ziemskiej od Atlantyku do oceanu Spokojnego.

Z tak olbrzymiego szlaku niewielkie zboczenie do Ufy. Jeden z naszych rodaków uskarża się na brak tam dobrych rzemieślników. Niedawno osiadł krawiec z Warszawy i nie może wydołać, tak jest zawalony robotą. Szewcy, tapicerowie, tokarze itp. mrący z głodu w Warszawie i innych miejscach, mogliby tam wygodny byt znaleźć. Z wyrobów warszawskich najbardziej poszukiwane w tem mieście obuwie.

Z toru stalowego przejdźmy po przykrych drogach konnych i pieszych przez Prypeć na Polesie wołyńskie. Kijów niedaleko, ale gęste lasy i zła komunikacya długo ukrywały tam ciekawe tajemnice. P. Nowicki, inspektor fabryczny okręgu kijowskiego, odsłonił je potrosze. Huty szklane w tej miejscowości są przeważnie w rękach dzierżawców, którzy robotnikom zamiast pieniędzy dają kwitki na produkty ze sklepu (fabrycznego) własnego lub wspólnika. W czterech hutach znaleziono dzieci siedmio i ośmioletnie, pracujące ciężko nietylko w dzień, lecz i w nocy ponad określoną liczbę godzin. W jednej fabryce fajansu pomimo ostrożności ze strony inspektora, dzieci przy jego wejściu rozbiegły się na dane przez dzierżawcę hasło. Sprawy ciemne na Wołyniu się wyświetlają, czy z pomyślnym skutkiem — niewiadomo. Natomiast pierwsze brzaski gasną śród włościan, tłumione przez nich samych. W pow. żytomierskim wiele gmin postanowiło zmniejszyć wydatki na utrzymanie szkółek wiejskich do tego stopnia, iż istnienie ich jest niemożliwe. W niektórych wsiach chłopi oznajmili nauczycielkom, że jeśli chcą się utrzymać na miejscu, to powinny zamiast poprzedniej pensyi 100 rs. rocznie, poprzestać na *trzydziestu*, w przeciwnym razie sami znajdą sobie *tanich* nauczycielów. Wszystkie zagrożone wygnaniem, pełnią sumiennie obowiązki od lat kilku. W miasteczku Kotelnie w roku zeszłym władze gminne przy wypłacie pensyi kierowniczce szkółki potrąciły sobie pewną kwotę na „mohorycz.“ Charakterystyczne, iż przy naznaczaniu sumy na utrzymanie szkółek i nauczycieli gromada biernie się zachowuje, wszystko zaś zależy od władz gminnych i faworyzowanych przez nie krzykaczów. Tym ostatnim kierownicy i kierowniczki uczelni wiejskich muszą się wypłacać kilku wiadrami wódki dla ugłaskania. Oporni zaś zyskują najzaciętszych wrogów. Lepiej nieco w bardziej zapadłym pow. radomyskim gub. kijowskiej. Mieszkańcy miasteczka Chabna na zebraniu gminnem uchwalili założenie szkoły na gromadzkiej ziemi. Materyał na budowlę tudzież pomoc pieniężną ofiarowali obywatel ziemski i właściciele fabryki sukna, prócz tego włościanie sami wnieśli 300 rs. zebranych pośród siebie. W tymże samym czasie obok faktów dodatnich, są wstrętne, niedające się przeoczyć wskutek swej jaskrawości. Zarząd dóbr korostyszowskich p. Plemiannikowa zasypał sąd pokoju skargami na czynszowników z kilku wsi za niezapłacenie czynszu z lat pięciu w sumie 12,000 rs. Dodane do tego koszty prowadzenia spraw utworzą kwotę przewyższającą wartość samej ziemi piaszczystej i kamienistej. Łatwo jest zrozumieć przyczynę niewypłacalności i smutną dolę pracowników na takiej glebie, zagrożonych nędzą przez sądy. Coś podobnego dzieje się na Wołyniu, z tą różnicą, iż sprawy czynszowe są tam bardziej zawikłane. W miasteczku Kołki osiadła ludność wolna jeszcze za czasów Radziwiłłowskich, która za prawo używania gruntów odbywała pewne powinności, zmienione następnie przez nowych właścicieli na pieniądze pod nazwą czynszu. Nie było lekko tym ludziom, stąd narosły zaległości ogromne. Z pod żebra chciano im wyrwać grosz ostatni za długi dawne. Zrozpaczeni stawili opór i za to ich wyrzucono. Nie upadli jednak na duchu i póty kołatali, aż im znowu pozwolono wrócić do dawnych siedzib. Następnie bezustanne skargi doszły do pieniactwa. Czynszownicy w dochodzeniu spraw miarę przebrali, stąd sami i właściciele miasteczka jedzą chleb gorzki. W pow. latyczowskim jedna wieś liczy 167 chat włościańskich i 206 obcych. Właściciele tych ostatnich płacili chłopom za używalność gruntów. Obecnie sprawy tak się powikłały, że niewiadomo, do jakiej kategoryi zaliczyć ludność napływową. W miarę szerzenia się spraw czynszowych ciemnieją one coraz bardziej, a gwałtowność obustronna (częściej ze strony właścicieli), szukanie zbawienia tylko w sądach, zaognia coraz bardziej stosunki i utrudnia byt waśniącym się. W innej postaci zmartwychwstało pogrzebane niegdyś czynszownictwo. Na Polesiu pińskiem właściciele ziemscy dzielą swe majątki na drobne folwarki po 20—40 dzies., wypuszczają je w długoletnią dzierżawę, zobowiązując dzierżawców do wystawienia budynków gospodarskich. Taki system dzierżaw może pomyślnie wpłynąć na interesy ziemian. Zamiast uciekać się pod skrzydła kredytu zdradliwego, lepiej fermerstwem się ratować. Szczęśliwa Pińszczyzna pod względem braku sporów czynszowych, dzięki uposażeniu jej przez naturę. Pola rozległe, lecz któż się ma łakomić nadzwyczajnie na grunta jałowe i walczyć o nie? Siana obfitość ogromna, wskutek osuszenia wielkich obszarów błot. Taki stan rzeczy usypia namiętności ludzkie, zanim i tam ciasno się zrobi.

Drzemie kraina kołtunów, w ciemnocie pogrążona, znachory za to czuwają, opływając w dostatki. Mogliby wszakże i lekarze współzawodniczyć z nimi, a pewno nie pomarliby z głodu. Wogóle brak prawdziwej pomocy lekarskiej dotkliwie się daje odczuwać na całym obszarze prowincyj zachodnich i południowo-zachodnich. Weźmy przykład: w pow. skwirskim gub. kijowskiej ospę szczepią dzieciom włościańskim domorośli „cyrulicy,“ niewiele różniący się od znachorów. Niedawno do doktora wolnopraktykującego przybyło dwóch włościan z dziećmi choremi. Okazało się, iż jedno miało szczepiony syfilis, a drugie jakąś ostrą chorobę skórną. Podobne wypadki powtarzają się często.

Bank włościański od czasu swego istnienia zrobił już wiele. W gub. kijowskiej włościanie otrzymali 220 zaliczek na kupno 28,000 dziesięcin ziemi w sumie 2,500, przy dopłacie od włościan z własnych funduszów 770,000 rs. W gub. podolskiej 66 zaliczek na kupno 17,580 dzies. w sumie 1,316,700 rs., przy dopłacie od włościan 399,450 rs. W gub. wołyńskiej 89 pożyczek na kupno 15,380 dzies. za sumę 517,589 rs. przy dopłacie 181,327 rs. W prowincyach powyższych lud nie zalega w opłatach. W sąsiednich zaś guberniach ziemie nabyte przez włościan za pośrednictwem Banku wystawione są na sprzedaż publiczną.

*Zen P.*

## PRASA ROSYJSKA.

**Dniewnik warsz.** zamieszcza obszerny artykuł o „przemycaniu do nas krakowskich wyrobów politycznych a szczegółowo zatrzymuje się na „oburzającym skandalu,“ wywołanym podróżą arcyks. Rudolfa po Galicyi — i tak mówi: (*K. w.*)

„Następca tronu sąsiedniego państwa przedsięwziął letni spacer po przyszłych swoich krajach i jedzie z małżonką do Galicyi, spełniając zarazem wolę cesarza, który jakoby przyobiecał jej tę podróż na znak swej łaski. Lecz oczekiwanego dostojnego gościa poprzedza wieść, jakoby on pod względem swoich poglądów politycznych nie zupełnie przychylnie był usposobiony ku swoim przyszłym poddanym narodowości polskiej i to już z samego początku wikła sprawę. Polacy wierzyli tej wieści. I oto według świadectwa ich własnych drukowanych organów, klasy rządzące Galicyą — arystokraci, biurokraci, plutokraci — układają, jeżeli można tak się wyrazić, pewnego rodzaju spisek skorzystania z podróży, i nie szczędząc żadnych wydatków i kłopotów, urządziły dla przyszłego władcy „wspaniałą wystawę“ swoich wiernopoddańczych austryackich uczuć, a raczej austryacko-polskiej lojalności, oraz swej politycznej siły, bogactwa i wpływu na niższe warstwy ludności — urządziły wszystko to w tym specyalnym celu, aby zjednać dla siebie sympatyę dostojnego gościa. Powiedziano, wykonano — i wykonano świetnie, jak było ułożonem na piśmie. Z samego początku wszędzie, gdzie tylko się ukażą dostojni goście, na ich przywitanie i dla ich odprowadzenia, niby na komendę, śpieszą ze wszech stron, nietylko urzędnicy, lecz i cała szlachta

pod przewodnictwem wszystkich książąt, hrabiów i baronów. Zapomniano o złym, a jak inni mówią, rozpaczliwym stanie ekonomicznym kraju. W większych miastach urządzają iluminacye, palą fajerwerki, budują bramy tryumfalne, stawiają na ulicach mosty dekoracyjne, na placach figury alegoryczne. Nieznane dotąd mieściny, stacye kolei żelaznych, osady szlacheckie, nawet wsie wysilają się, naśladując większe miasta. Na iluminacyę, fajerwerki, dekoracye, zbiega się w miastach mieszczaństwo, na stacyach kolei żelaznych, w osadach szlacheckich tłoczą się chłopi pieszo i na koniach. Powitalne i pożegnalne salwy wystrzałów rozlegają się nietylko z wałów zamkowych, lecz i z historyczno-patryotycznych kopców (jak np. znanych „kopców“ Kościuszki w Krakowie i unii lubelskiej we Lwowie), nie ustają okrzyki zachwytu i dźwięk dzwonów... Oprócz tego wszystkiego, niezliczone powitalne i replikujące mowy, niektóre z pobudek polityczno-konstytucyjnego ceremoniału w trzech językach, liczne nizkie pokłony, stosy bukietów, wystawne śniadania, obiady, uczty...

Nie jest to głównym celem i programem inicyatorów galicyjskiego dwutygodniowego święta; są to bowiem rzeczy zwykłe. Celem ich było nietyle przyjęcie dostojnych gości, ile pokazanie samych siebie; oślepić nietyle blaskiem iluminacyi, ile olśnić swojem pozornem bogactwem i domniemaną siłą, ogłuszyć trzaskiem rakiet, łącząc z niemi blask frazesów. Potrzebują, aby ten blask oślepił całą Galicyę i sięgnął dalej, do wszystkich dzielnic starej Polski. Jak to osiągnąć? Jak wzmocnić choćby o sto razy hałas i efekt fajerwerków i padających słów? Jak wreszcie szychowi nadać pozór prawdziwego złota? Jest i na to sposób. Nazywa się on *prasą*. Ona to była przedmiotem starań ze strony galicyjskich arystokratów, biurokratów i plutokratów, gdyż wiedzieli oni dobrze, iż bez niej zamierzona wystawa „autryacko-polskiej lojalności,“ jako rzecz fałszywa, nie dozna powodzenia ani w Galicyi, ani tem bardziej w dalszych stronach.

Gazety krakowskie wygadały się, że na przyjazd arcyksięcia „urządzona była na podziw w Krakowie tak zwana służba reporterska.“ A warszawskie dodały, że podczas spotkania w Krakowie w liczbie gości „było bardzo wielu dziennikarzy miejscowych i zagranicznych!“ Na tem polegała rzecz cała. Maszyna drukarska, aparat telegraficzny i reklama gazeciarska — oto kto wydął przejażdżkę arcyksięcia Rudolfa do rozmiarów jakiegoś niebywałego, prawie że nadprzyrodzonego wypadku, oto kto prowadził i doprowadził szczęśliwie do końca „wystawę austryacko-polskiej lojalności.“ Do miast i miasteczek, do sadyb obywatelskich, wszędzie, gdzie tylko przybywali goście, choćby tylko na pięć minut, zlatywali się natychmiast mistrze reklamy gazeciarskiej i oni to, pojmując naturalnie wybitne znaczenie swojej roli, pracowali z niemniejszą energią, niż dekoratorowie, mistrze od fajerwerków i kucharze.

A wiadomo, jak robią się takie rzeczy „w krajach swobody konstytucyjnej.“ Każde słowo, każdy ruch osoby wpływowej jest podsłuchiwany, podglądany, podchwytywany w lot i niezwłocznie zostaje oddany do dziennika lub rozesłany na wszystkie strony świata drogą telegraficzną, z komentarzami i dodatkami. W opisach, gdzie potrzebną jest liczba i miara, sowicie dodają się „zerka.“ Kupka zwyczajnych gapiów zamienia się na szpaltach pisma w „nieisiony tłum,“ tłum—w „niezliczone masy,“ chata szlachecka w pałac, dwie świeczki na oknie we „wspaniałą iluminacyę,“ iluminacya—w „cud,“ w „czarnoksięstwo.“ Pojąć łatwo, co się z tego zrobiło w rezultacie praktycznym: rakieta, która pękła w Krakowie, wywoływała efekt, i to jeszcze większy, nietylko wzdłuż i wszerz całej Galicyi, ale nawet dalej; mowa jakiegoś hrabiego Tarnowskiego, wysłuchana tam przez kilku zaledwie „wybranych“ dość spokojnie, a przez niektórych z nich, być może, nie bez ironicznego uśmiechu, rozbiegłszy się na szpaltach dziennikarskich po całym kraju, razem z fajerwerkami, biciem z dział „z kopców“ i entuzjastycznemi okrzykami niezliczonych tłumów, oszołomiała, odbierała rozsądek, unosiła setki tysięcy, niemal miliony. Im dalej — tem więcej.

Ujrzawszy w zwierciedle gazeciarskiem i siebie i role swoje, powiększone w ten sposób politycznie w dziesięćkroć we wszystkich wymiarach, działacze tracą nareszcie potroszę sami poczucie rzeczywistości i wszelkie umiarkowanie; pomimo woli, bezwiednie wchodzą na podstawione im szczudła, tak, że i w naturze i w odbiciu działania ich przybierają coraz bardziej fantastyczne kształty, coraz bardziej obłędny charakter. Panowało tu przecież prawo współdziałania, odpowiedzialności wzajemnej. Oto krótkie wytłomaczenie tego procesu, dzięki któremu tak zwykła, powtarzamy, i naturalna sprawa, jak ta pamiętna podróż, zamieniła całą Galicyę austryacką „od końca do końca“ na całe dwa tygodnie w jeden jakiś zbity obóz „świętujących, gadających napróżno“ z jednej strony i, odwrotnie, ponuro milczących lub wzruszających ramionami z drugiej. Ale uczta minęła, nadeszło wytrzeźwienie: obecnie polacy galicyjscy już głośno skarżą się na swoją niedawną kołowaciznę i dziwią się, jak mogli dojść do tego.“

Następnie *Dniewnik* odsłania „szwindel“ prasy warszawskiej, ktora odbijała echa owej uroczystości. Z tej „orgii“ wyłącza i odznacza jeden tygodnik.

**Birż. Wiedomosti** piszą z powodu śmierci ks. Wittgensteina, znanego właściciela olbrzymich dóbr na Litwie:

„W początku roku zeszłego zawarty został układ między księciem Piotrem Sayn-Wittgensteinem a bankiem rosyjskim dla handlu wewnętrznego i północno-niemieckim bankiem w Hamburgu, na podstawie którego bank rosyjski wziął na siebie obowiązek umorzenia pożyczki księcia, w sumie $9\frac{1}{2}$ milionów marek niemieckich zawartej w Hamburgu za pośrednictwem północno-niemieckiego banku, pod warunkiem, ażeby zaliczka w sumie 6 milionów rubli, wypłaconych w tym celu księciu przez bank rosyjski dla handlu wewnętrznego, była następnie umorzona przez zahypotekowanie majątków księcia w jednej z rosyjskich instytucyj kredytowych. Tymczasem przed ostatecznem uregulowaniem wyżej wymienionego układu i zahypotekowaniem majątków księcia Piotra Sayn-Wittgensteina nastąpiła śmierć jego, a książę nie pozostawił po sobie prawnych w linii prostej sukcesorów. Jedna część spadku przechodzi przeto do rąk siostry księcia—księżny Hohenlohe; do drugiej zaś części spadku rości prawa syn stryjecznego brata księcia Piotra, pochodzący z drugiej linii książąt Wittgensteinów. Oboje są poddanymi niemieckimi, a zatem w danym razie, po raz pierwszy powinna być do nich zastosowana moc nowego ukazu z d. 26 marca r. b., o dziedziczeniu przez obcych poddanych, rosyjskich majątków ziemskich.“

## KRONIKA BIEŻĄCA.

**Kurator** okręgu naukowego wileńskiego polecił dyrektorom gimnazyów, ażeby mu przedstawili spis kandydatów nieprzyjętych do szkoły, z objaśnieniem powodu nieprzyjęcia.

**Dniewnik wars.** utrzymuje, iż władza wójtów gminnych ma być rozszerzona i opatrzona władzą rozstrzygania drobnych spraw sądowych.

**Zaćmienie słońca**, skąpo widziane, odfotografowali w Wilnie pp. Natansonowie, a ryciny zamieścili we *Wszechświecie* i *Tyg. ilustr.*, gdzie dr Jędrzejewicz napisał gruntowne objaśnienie zjawiska.

**Piotrków** nie otrzymał zatwierdzenia dla swej ustawy Tow. kred. miejsk. z powodu małej wartości domów.

**Wystawa krajowa** w Krakowie została otwarta.

**Teatr.** W Alhambrze przedstawiono osobliwą sztukę dla osobliwej publiczności — melodramat *Szulamis* poczerpnięty z Talmudu dla żydów.

**Moskowsk. Wied.** donoszą, że ulgi i przywileje, nadawane kolonistom, osiadającym w małozaludnionych okolicach, np. pod postacią bezpłatnego udzielania gruntów lub lasów, tudzież zwalniania całkowitego lub częściowego od dodatków, mają być w przyszłości przyznawane tylko rodowitym rosyanom. Obcoplemieńcom nie będzie wolno osiedlać się w odrębnych skupieniach. Osady ich będą wcielane do najbliższych wsi rosyjskich. Jest to troskliwość o stworzenie przyrządów administracyjnych, mających trawić skutecznie obce pierwiastki.

**Z polecenia** zwierzchności szkolnej studenci warszawskiej szkoły weterynaryjnej obowiązani są uczęszczać na wykłady umundurowani.

**Piąty przytułek** położniczy otwarto w Warszawie przy ul. Dobrej.

**Pokłady węgla** kamiennego odkryto na gruntach majątku Rokitno Szlacheckie, w pow. będzińskim, gub. piotrkowskiej.

**P. Piotr Płodowski**, wychowaniec akademii piotrowskiej pod Moskwą, został zatwierdzony w stopniu kandydata nauk gospodarczych i zaproszony na asystenta przy prof. Czerwińskim, piastującym katedrę zootechniki.

**W kijowskim uniwersytecie** bezwarunkowo wzbroniono studentom litografowania i wydawania kursów.

**Departament medyczny** polecił urzędom lekarskim bacznie przestrzegać, aby z pośród lekarzów praktykujących używali tytułu doktora tylko posiadający do tego prawo.

**Ministeryum oświaty** wyjaśniło, że profesorowie uniwersytetu mogą być uwalniani od obowiązków na skutek własnej prośby lub wysłużenia emerytury tylko za zgodą ministeryum. Do czasu nadejścia postanowienia winni pozostać na stanowisku i pobierać pensyę.

**Kongres** astronomiczny otwarto 27 sierpnia w Kielu. Są na nim przedstawiciele z Niemiec, Austryi, Francyi, Szwecyi i Ameryki.

**Falb** zapowiada nowe trzęsienia ziemi na d. 17 września, 2-gi i 16-ty października r. b. Ostatnie ma być najsilniejsze.

**W cesarskim dekrecie**, nadającym Janowi Matejce oznakę *pro litteris et artibus*, szkołę sztuk pięknych, która znakomity artysta kieruje, nazwano „akademią.“ Łaska nielada...

**Na kolejach** wiedeńskiej i bydgoskiej, na całej linii, umieszczone są obecnie w rogach sal pasażerskich wizerunki święte z lampkami.

**Zawijanie herbaty** w papier ołowiany okazało się szkodliwem, polecono więc zawiadomić dostawców chińskich, że po upływie pięciu lat wzbronionym zostanie zupełnie przywóz do Rosyi herbaty pakowanej w ten sposób. Używajmy chyba odtrutki tymczasem...

**W Kadyksie** ujawnia się groźnie ruch socyalistyczny. Kilkudziesięciu anarchistów uwięziono.

**Na turnieju** kobiet urodziwych w Brukselli pierwszą nagrodę zyskała szwaczka Veldeken za piękność... „romantyczną,“ drugą krawcowa za piękność „klasyczną.“ Prócz tego, każda z nich otrzymała po buziaku od przewodniczącego jury, według dawnego prawa miejskiego Brukselli. Ten był chyba najsowiciej nagrodzony.

**Policya kijowska** poleciła jednemu z miejscowych zakładów fotograficznych usunąć z wystawy przedsklepowej wizerunek mogiły Tarasa Szewczenki.

**Fabryka kos.** W Wilnie założono fabrykę kos, wyrabiającą dziennie około 600 sztuk. Ponieważ w dobroci swej nie ustępują zagranicznym i chętnie je nabywają włościanie, przeto produkcya ich w przyszłym roku ma być zwiększoną. Dotąd ten towar sprowadzano z Austryi.

**Zakneblowano** usta *Nowej Reformie* konfiskatą numeru, gdy pomieściła artykuł o stosunku Koła polskiego do przepisów ministra Gautscha, redukujących szkoły średnie.

**Kur. warsz.** donosi, że na skutek jego artykułów odnośne władze przygotowują cały szereg przepisów, mających ująć w karby stosunek właściciela restauracyj, hotelów, łazienek itp. do służby. Napiwki będą zastąpione ustanowieniem stałej taksy za usługę. Celem uchronienia służby od wyzysku, umowy będą na piśmie według mających się ułożyć szematów. Za złożoną kaucyę pryncypałowie będą wydawać kwity.

**Kuryerowi lwowskiemu** donoszą z Łańcuta, że nieporozumienia z włościanami w sprawie ustawy drogowej nie ustają i świeżo się powtórzyły w gminie Kosiny. Włościanie, po odejściu wojska, wysłali deputacyę do Wiednia.

**Papiernia** w Jeziornie, nabyta przez pp. Natansonów, ma być rozszerzoną.

**Według Now. Wrem.**, sposób dotychczasowy odnawiania paszportów wewnętrznych ma uledz zmianie. Dotąd trzeba było o to udawać się do władz stałego zamieszkania, obecnie wystarczy w miejscu chwilowego pobytu złożyć opłatę do kas gubernialnych lub powiatowych.

**Ze sztuki.** Czasopismo francuskie *Illustration*, zamieściło reprodukcyę rysunku Andriollego „Polowanie na żubra w lasach litewskich."

— Petersburskie Towarzystwo sztuk pięknych zaprosiło polskich artystów z Warszawy do udziału w konkursie, zapowiedzianym na marzec. W dziale malarstwa ustanowione są trzy nagrody: dla obrazów rodzajowych, krajobrazów i historycznych. Dla ostatnich wynosi 500 rs.

**Bibliografia.** Wyszła z druku książka „O kulturze wierzby koszykarskiej dla panów i dla chłopów z różnemi potrzebnemi i niepotrzebnemi dodatkami."

— Opuścił prasę w Krakowie „Katalog medali religijnych" ze zbioru dr. Rewolińskiego.

— Hr. Jerzy Dunin-Borkowski wydrukował we Lwowie „Spis nazwisk szlachty polskiej."

— Nakładem i drukiem krakowskiej Akademii umiejętności opuściły prasę, jako drugi tom „Biblioteki najstarszych poetów polskich, piszących po łacinie," dzieła Pawła z Krosny i Jana z Wiślicy.

— Berlińska księgarnia Steinitza zapowiada pojawienie się niemieckiego tłomaczenia powieści Sienkiewicza „Mit Feuer und Schwert" (przekład już wychodzi we *Frankf. Ztng*).

— Uniwersytecki senat krakowski wydał na pamiątkę otwarcia *Collegium novum* „Kronikę uniwersytetu jagiellońskiego." Zawiera ona obraz stanu obecnego wszechnicy, dopełniony wiadomością o rektorach od czasów najdawniejszych.

— Nakładem Macierzy lwowskiej wyszły „Pogadanki o powszechnym chlebie" p. Alfreda Szczepańskiego.

— Powieść Wilczyńskiego „Pociecha rodziny," ukazała się w przekładzie czeskim.

— Hr. Bobrinskij wydał po rosyjsku rzecz „O kurhanach w okolicy Smiły." Jest to przyczynek do naszej archeologii.

— Pappafura, prawnik dalmacki, wydał broszurę p. t. „Droit de propriété," w której dotyka stosunków literackich w różnych krajach, a także i u nas. Tłomaczy się ona na język polski.

— „Contra Hebraeos." Pod tym tytułem ukazała się broszurka, traktująca o nowym projekcie przeciwko nabywaniu własności ziemskiej przez żydów.

— Dr. A. Sempołowski wydał sprawozdanie z czynności stacyi oceny nasion przy Muzeum przemysłowo-rolniczem w Warszawie za czas od 1 lipca 1886 r. do 1 lipca 1887 r.

**Spłonął teatr w Exter** (w Devonshire) podczas przedstawienia. Pożar wybuchł na scenie. Przypuszczają, iż ogólna liczba ofiar wyniesie 250 osób. Dotąd wydobyto 60 zwłok. Katastrofa doszła do takich rozmiarów skutkiem tego, iż teatr miał jedne tylko schody. Kiedyż te straszne wypadki przestaną się ponawiać?

**Zmarli.** Gabryel Rożniecki, znany kompozytor polski, lat 72. Służył pod Garibaldim we Włoszech. Był czas jakiś dyrektorem opery w Warszawie, tudzież profesorem harmonii i kontrapunktu w Instytucie muzycznym. Zostawił liczne kompozycye, między innemi operę *Oranżyści* i oratoryum *Stabat Mater*.

— Rupert, misyonarz polski, w Azyi mniejszej, rodem z Piotrkowa.

---

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

*P. Jadwidze.* Gram. Małeckiego jest wystarczającą. Pożyteczną również Boczylińskiego. Nadewszystko zaś niech Pani czyta pisarzów wzorowych, dawnych i nowych.

*P. J. Kam. w Saliw.* 1 z papierem — Potocki Szczęsny, 2 Poniński marszałek.

*Jedn. z przyj. Praw.* Naszem zdaniem kwestya źle postawioną. Czy kobieta może i powinna pracować za domem? Ależ to zależy od jej zdolności i warunków życia. Jedna może i powinna, a druga—nie. Czy np. podobna jedną regułą objąć matkę sześciorga dzieci, których ojciec pracuje w fabryce, z bezdzietną telegrafistką lub sklepową. Nie ulega wątpliwości, że pierwotne wychowanie dzieci kiedyś będzie wydzielone z życia rodzinnego (jak już dziś wyłączona zeń szkoła, przemysł, po części kuchnia itd.), a wtedy kobiety liczniej pracować będą za domem.

*Atomowi.* W wierszu Pańskim niema ani atomu poezyi.

*P. Alb. Brz.* Dostanie Pani w każdej księgarni.

---

**Uwaga.** Redakcya rękopisów nie odsyła i tylko zastrzeżone do zwrotu zachowuje.

---



---

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincyi upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdem opóźnieniu lub nieodbiorze PRAWDY. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na pocztę zaś — w sobotę.

Prenumeratorzy „PRAWDY" otrzymują przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою. Варшава, 28 Августа 1887 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. A. Świętochowski.